

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

26 września 1971
septembre

Rok wydania XIV Nr 39 (727)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



EWA KRZYŻEWSKA i WIESŁAW GOŁAS
W FILMIE „DZIĘCIOŁ”

Film prezentujemy na str. 23

FOP 2373

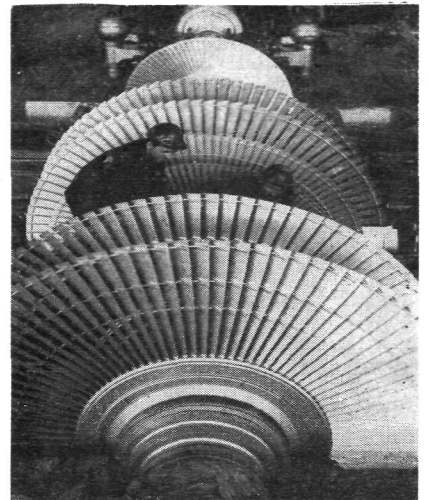


Tegoroczne centralne uroczystości święta plonów odbyły się w Opolu — stolicy regionu o chlubnych tradycjach walk o polskość w czasach wielowiekowego zaboru niemieckiego, po wyzwoleniu zaś — przodującego m. in. w produkcji rolnej. Ponad 20 tys. rolników z całego Kraju zajęło miejsca na trybunach stadionu „Odry”, a na honorowej — przedstawiciele władz partyjnych i państwowych z gospodarzem dożynek I sekretarzem KC Partii Edwardem Gierkiem, przewodniczącym Rady Państwa Józefem Cyrankiewiczem i premierem Piotrem Jaroszewiczem. Po oficjalnych przemówieniach i dożynekowych obrzędach, ponad trzy godziny trwał na pięć stadionu barwny korowód — widowisko ukazujące piękno folkloru śląskiego i innych regionów Kraju. Największą sensację wzbudził tradycyjny już dożynekowy obrazek „wesele krakowskie” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Opole”. W roli młodej pary wystąpili, nie po raz pierwszy zresztą, Wanda Gień i Stanisław Ziemiński. Tym razem jednak była to autentyczna młoda para. W przeddzień dożynek bowiem odbył się ich ślub. W asyście ludowych kapel, w barwnym orszaku ślubnym przejechali parokonnym wozem ulicami Opola, a uroczystości dożynekowe były dla nowożeńców kontynuacją ceremonii weselnej.

Polskie Towarzystwo Miłośników Róż zorganizowało w Sali Marmurowej warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki „Święto Róży”. Na wystawie zaprezentowano 160 najpiękniejszych odmian królowej kwiatów, wyhodowanych w ogrodach Kotołbrzegu, Kutna, Bielskiej, Łodzi i kilku innych miejscowości. Przez cały tydzień warszawiacy i ci, co mieli szczęście być w tym czasie w stolicy, sycili oczy pięknymi barwami i kształtami róż i upajali się ich wonią. Ale „Święto Róży”, to nie tylko ekspozycja żywych kwiatów. Na wystawie znalazło się wszystko, co w jakikolwiek sposób wiąże się z różą. Można więc było obejrzeć kolekcję portretów róży oraz różę w fotografii, a ponadto różę na znaczkach pocztowych z całego świata.



W Ostrołęce (woj. warszawskie) trwają prace przy budowie elektrowni, której trzy bloki energetyczne o mocy 200 MW każdy, dadzą łączną moc 600 MW. Rozruch pierwszego bloku przewidziano w I kwartale roku przyszłego, a pełną parą ruszy elektrownia w końcu 1972 r. Dla maksymalnego zabezpieczenia terenu przed szkodliwymi oparami zainstalowane zostaną prototypowe wentylatory powietrzne i elektrofiltry. Te ostatnie będą przechwytywać magnetyty, stanowiące cenny surowiec dla hut. Obok elektrowni wzniesiony jest zakład lekkich betonów komórkowych, które będą produkowane z popiołów powstałych w trakcie eksploatacji elektrowni.



Była mistrzynią świata w strzelaniu z kbks 5 Eulalia Rolińska znowu błysnęła światną formą. W czasie mistrzostw Europy w Słul uzyskała fantastyczny rezultat 598 pkt na 600 możliwych. Wynikiem tym zdobyła złoty medal, ustanowiła rekord czasowy o 6 pkt oraz... wyrównała rekord świata mężczyzn w tej konkurencji. Jest ona także współautorką zespołowego sukcesu Polek na tych mistrzostwach. Anna Małkiewicz, Małgorzata Paćko i Eulalia Rolińska uzyskały tytuł drużynowych mistrzyń Europy i wpisały się na listę rekordzistek świata, przekraczając poprzedni wynik aż o 17 pkt. Na zdjęciu: Rolińska oddaje rekordowe strzały.



Minęło już 26 lat od zakończenia wojny, a w ziemi ciągle jeszcze czyha „żelazna śmierć”. Pociski często znajdują dzieci w czasie letnich zabaw, kończących się niejednokrotnie tragedią, wykopują rolnicy podczas prac polowych. Ostatnio na terenie budowy sulejowskiego (woj. łódzkie) zbiornika wodnego natrafiono na cały arsenał pocisków artyleryjskich. Z pomocą pośpieszyli saperzy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, którzy po oczyszczeniu tego niebezpiecznego znaleziska skontrolują teren w promieniu 15 km kwadratowych.

FOTO: CAF

„Vratslavia Cantans” — Wrocławski Festiwal Oratoryjno-Kantatowy, zorganizowany w tym roku po raz szósty, stał się jedną z ciekawszych imprez muzycznych w Polsce. W wrocławskich salach koncertowych i wnętrzach kościołów odbyło się łącznie 11 koncertów. Festiwal zainaugurował koncert w zabytkowym kościele Garnizonowym (na zdjęciu) w wykonaniu Chóru Filharmonii Narodowej, Poznańskiego Chóru Chłopców i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Wrocławskiej pod dyrekcją Tadeusza Wygona. W jego programie wykonano po raz pierwszy po wojnie monumentalne dzieło oratoryjne Józefa Elsnera „Passio Domini Nostri”.

POLSKIE MIASTA

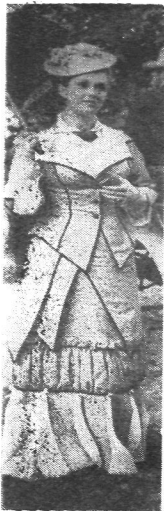
Kłodzko, miasto powiatowe w woj. wrocławskim, należy do najstarszych miejscowości Śląska. Już w X w. znane było jako gród warowny, broniący Śląska przed najazdami czeskiemi. W XIV w. miasto zostało wcielone do korony czeskiej, a w 1458 r. król czeski Jerzy z Podjebrada nadał Ziemi Kłodzkiej tytuł „samodzielnego hrabstwa”. Nazwa ta utrzymała się nawet po zajęciu Śląska przez Prusy. O polskości miasta świadczą dokumenty drukowane dla mieszkańców hrabstwa w języku polskim jeszcze w XVIII w. Z Kłodzka pochodzi też słynny Psalterz Floriański, wykonany w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim dla królowej Polski Jadwigi. W czasie ostatnich działań wojennych zniszczenia szczęśliwie ominęły miasto, zachowało się więc szereg cennych zabytków architektury m. in. kamienny most na Nysie z 1390 r. (miniatura mostu Karola w Pradze czeskiej), ratusz z XIX w. ze starą wieżą z 1654 r., gotycki kościół parafialny z XIV/XV w., w którym zwraca uwagę gotycki grobowiec arcybiskupa Ernesta z Pardubic, pierwszego rektora uniwersytetu w Pradze i współorganizatora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzisiejsze Kłodzko chociaż nosi cechy miasta głównie zabytkowego, jest również ośrodkiem przemysłowym (rozwinięty przemysł metalowy, spożywczy, skórzanym, tekstylnym i drzewnym) i turystycznym.



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM przy 11, rue Joffroy, Pa ris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcín, Komunii świętej, imienin oraz wesel.
Sklep nieczynny w niedziele.



**RODZINNY DOM POETY
TYLKO DLA WYBRANYCH**

CYPRIAN NORWID

i ... „wielmożna świetność”

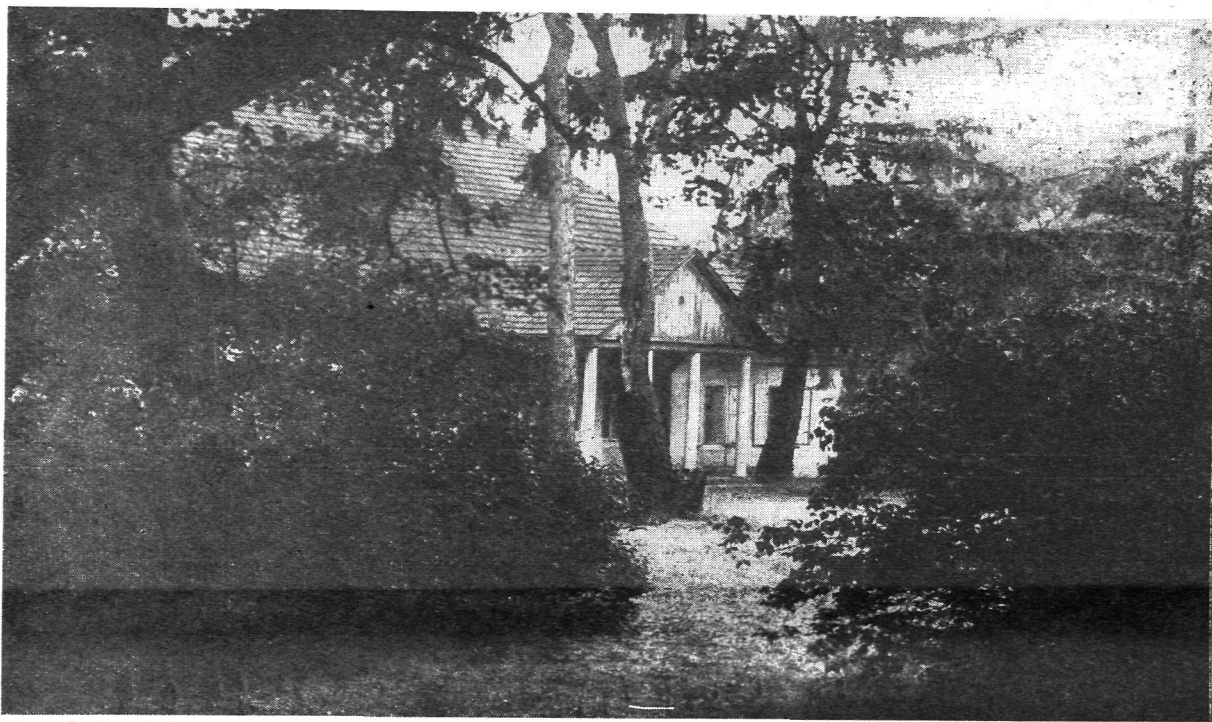


Norwid — młodzieńczy autoportret

*Bo ja chłop jestem — bo moje oczy
Wielmożna świetność kole i mroczy.
Więc na wieś wrócę — o wsi wesoła!
Ty mię powitasz, kwiatku anioła.
Tak — na wieś wrócę, do swoich wrócę...*
Cyprian Norwid

GDYBY ludzie żyli po półtora wieku i wśród tych długowiecznych znalazł się Cyprian Norwid, który w przytoczonych strofach wyraził miłość do rodzinnej wsi „na płaskich piachach Mazowsza”, gdyby do niej wrócił po latach emigranckiej niedoli — jak to zapowiedział w wierszu — to niestety nie dopuszczono by go do domu, w którym „w wielkiej niebiesko malowanej izbie” ujrzał światło dzienne, chociaż dom ten jeszcze istnieje. Co najwyżej mógłby tylko z daleka poprzez gęstwą drzew i krzewów dojrzeć fragmenty jego ścian...

Mieszkam w pobliżu Montmorency. Uczestniczę prawie we wszystkich polskich uroczystościach i obrzędach na miejscowym „campo santo”, którego grobowce i płyty nagrobne stanowią od czasów wielkiej emigracji jakby rozwartą księgę naszych dziejów. Jej kamienne karty mówią o wydarzeniach przeszłości, ich bohaterach, przypominają narodowe nieszczęścia i wzniesienia, emigracyjne spory, twórczość wielu wybitnych rodaków, dzielność, bohaterstwo, ofiarność czy działalność. Przy niemal każdej okazji staję przed zbiorowym grobowcem, w którym między innymi, pogrzebano prochy Cypriana Norwida. Budzą się wtedy ref-



Fragment rodzinnego dworku poety we wsi Głuchy, przysłonięty drzewami i krzakami, uchwycony ukradkiem na błonę fotograficzną wbrew surowemu zakazowi i postawie mocodawczyni obecnej właścicielki



Pierwsze ze zdjęć jest archiwalne, pochodzi z czasów, kiedy można było jeszcze zwiedzić rodzinne miejsce Cypriana Norwida; tablicę wmurowano 23 maja 1958 roku. Drugie — przedstawia krewniaczkę właścicielki, która nie pozwala zbliżyć się do domu poety; jej groźna twarz uwieczniona została przez dziurę w płocie, kiedy stanowczo przekonywała: „Nie wolno! Pani Beata nie pozwala!” I wreszcie dziura przy wykopie przez którą można by się było przedostać do ogrodu i zobaczyć pamiątkowy domek. Ale — nie można...

ZBIORY PO WACŁAWIE GAŚSIOROWSKIM WE WROCŁAWSKIM OSSOLINEUM

Jedynie skromny nekrolog w jednym z pism krajowych przyniósł wiadomość, że w Warszawie w dniu 22 lipca br. zmarła Asta Gąsiorowska, wdowa po znakomitym powieściopisarzu, autorze „Pani Walewskiej”, „Huraganu”, „Figularza” i wielu innych, wciąż poczytnych dzieł a zarazem wybitnym działaczem emigracyjnym we Francji i w Stanach Zjednoczonych, Wacławie Gąsiorowskim, który pod koniec życia wrócił do Polski, osiadł w Konstancinie pod Warszawą, prezesował Związku Weteranów Armii Polskiej we Francji i pisał dzieje tej armii. Zmarł w pierwszych dniach września 1939.

Wacław Gąsiorowski przez całe życie skrzętnie gromadził akta związane zarówno z jego osobistą

pracą pisarską, jak z działalnością społeczną wśród wychodźstwa polskiego. Uzbierała się tego duża ilość, w tym wiele korespondencji z najwybitniejszymi przedstawicielami literatury, sztuki i polityki, jak: Zeromski, Reymont, Gasztowt, Zamoyski, Wł. Mickiewicz, Paderewski, Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż), a później Sikorski, Haller i in. a ponadto wielu Francuzów z Clemenceau na czele.

Szczególnie bogate są zbiory dotyczące tworzenia Armii Polskiej we Francji, szkolnictwa polskiego na wychodźstwie, Związku Sokółów Polskich poza krajem, prasy polskiej we Francji itp. itp. Wszystko

Dokończenie na str. 4

lejsze, przywołują na myśl jego nie uporządkowany, najeżony przeciwnościami życiorys, jego rozproszony, niszczone i zapomniany przez długie lata dorobek twórczy, niezrozumiały dla współczesnych a równocześnie proroczy, wybiegający w swej treści i formie o cały wiek naprzód...

Dziwne fatum szło chyba od kolebki w parze z tym wybitnym Polakiem, wybiegało raz po raz przed niego z nieszczęściem, nie skończyło nawet swej roli z jego śmiercią, i jeszcze teraz ściga go nadal...

Cyprian Norwid urodził się we wsi Głuchy pod Warszawą przed 150 laty (24 IX 1821 o godz. 8 wieczorem. W czwartym roku traci matkę, w dwunastym musi uczestniczyć w Warszawie w publicznej chłoście kolegów swojego gimnazjum, którzy z miejsca egzekucji czterech powstańców zebrali na pamiątkę drzazgi z szubienicy i grudki przesiąkniętej krwią ziemi, przy czym nie ma żadnej pewnością, czy i on nie był jednym z ukaranych; w dwa lata później umiera mu ojciec w więzieniu, do którego zapędzili go ścigający za długi wierzyciele; do tego dochodzą opóźnienia w nauce wskutek rodzinnych nieszczęść...

Kiedy jest już poeta, rodzinny dom we wsi Głuchy z niewielkim majątkiem zostaje zlicytowany (1841 r.). A potem przychodzi seria nieszczęśliwych miłości, a może tylko jedna wielka miłość do lodowatej piękności Marii Kalergis, miłość wzgardzona, która powracała co jakiś czas niemal do końca życia pisarza w różnych kobiecych wcieleniach i zawsze z nieszczęśliwym wynikiem.

Na emigracji spotyka go uwięzienie w Berlinie, wędruje po Niemczech, Czechach, Italii, Francji, Belgii, znów wraca do Włoch, później do Francji, szuka pracy w Stanach Zjednoczonych, potem jakiś czas mieszka w Anglii, by z kolei już na stałe osiedleć we Francji. Jego twórczości towarzyszy wykpiwanie ze strony wielu wybitnych rodaków, z których niejednen mieni się być jego przyjacielem i dobroczyńcą jak np. Zygmunt Krasinski czy Józef Ignacy Kraszewski; Władysław Mickiewicz jedno z jego wydanych dzieł lokuje w... piwnicy, by się nie rozeszła wśród publiczności, inni zaś raz po raz wydawcami, złośliwe krytyki i intrzygi, oszczercze artykuły, posiadanie o megalomanię i brak talentu — to codzienne niemal „przyjemności” wychodźczej doli poety; na demiar złego z latami dochodzą do tego niepewności zdrowotne żyjących jeszcze braci, a u niego — głód, głuchota i choroba płuc, wreszcie żebrający kąt w przytułku św. Kazimierza w Ivry pod Paryżem (od 1877), gdzie w 1883 roku 23 maja nad ranem zastała go śmierć. Ostatnią prośbą, jaką wyraził wieczorem do przyjaciół były słowa: „przykryjcie mnie lepiej”.

Dalszy ciąg na str. 14

ZBIORY PO WACŁAWIE GĄSIOROWSKIM WE WROCŁAWSKIM OSSOLINEUM

Dokończenie ze str. 3

to uratowała Asta Gąsiorowska, ukrywając cenne papiery przed okupantem niemieckim w latach wojny (część zakaupała w ziemi), a później zadbała o to, by nic z tych skarbów nie zostało zaprzepaszczone. Część zbiorów (rękopisy i listy znanych pisarzy) oddała już w latach pięćdziesiątych wrocławskiemu Ossolineum, sporządzając równocześnie zapis, że całość zbiorów po Wacławie Gąsiorowskim ma po jej śmierci bez żadnej odpłatności przypaść również Ossolineum. Na krótko przed śmiercią, czując zbliżający się koniec, przekazała posiadane zbiory a także pamiętki emigracyjne po mężu do Wrocławia.

Gąsiorowska była z pochodzenia Dunką, przylgnęła jednak tak do polskości i jej spraw poprzez męża, z którym spędziła łącznie kilkadziesiąt lat wśród polskiego wychodźstwa we Francji i USA, że czuła się Polką. Pochowano ją w Konstancinie obok męża, gdzie grobami Gąsiorowskich opiekuje się młodzież miejscowej szkoły.

Dzięki zapisaniu zbiorów Gąsiorowskiego zasłużonej placówce naukowej, jaką jest Ossolineum, Wrocław stał się najbogatszym ośrodkiem dokumentacji wychodźstwa polskiego z pierwszych trzydziestu lat naszego wieku. Naukowcy Ossolineum natychmiast po otrzymaniu zbioru przystąpili do jego szczegółowej inwentaryzacji. W najbliższym numerze „Skarbcza Kultury” — organu naukowego Ossolineum — zostaną podane na ten temat wyczerpujące wiadomości, a zbiory udostępnione badaczom. Wzbogaci to na pewno naszą wiedzę o wychodźstwie polskim, zwłaszcza w latach pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu.

Wraz z cennymi papierami po Gąsiorowskim, Ossolineum otrzymało bezpłatnie pamiętki po tym działającym piarszu związane z jego działalnością na emigracji, a wśród nich złoty zegarek Polonii Amerykańskiej z wdzięcznościową dedykacją za ofiarą pracę. Po-

dobne pamiętki ofiarowała Polonia amerykańska równocześnie Ignacemu Paderewskiemu i Marii Skłodowskiej-Curie.

„Tygodnik Polski” publikując nieraz artykuły z dziejów emigracji polskiej we Francji korzystał przy tym z dokumentów Gąsiorowskiego, udostępnionych przez zmarłą ostatnio Astę Gąsiorowską.

W najbliższym czasie przyniesiemy na naszych łamach specjalny artykuł opracowany przez jednego z naukowców Ossolineum o zawartości zespołu dokumentów po Wacławie Gąsiorowskim i o Dunce, która stała się Polką.

List do redakcji

URLOP W „SASANCE”

Piękna jest ta nasza polska ziemia. Gdy spędzam urlop w naszym ukochanym kraju, to coraz bardziej jestem oczarowany ziemią polską. Urzekają mnie lasy i góry, szum liści w lasach przypomina przeróżne melodie. To wszystko jest czarujące i przepiękne.

Już drugi raz spędziłem urlop w Jaszowcu. Jest to miejscowość wczasowa położona wśród gór. Przepiękne okolice, wokół góry, dużo zieleni i wolnej przestrzeni, powietrze w Jaszowcu nie takie jak tu w Paryżu, tam jakby świątecznie, o przepięknym, czystym zapachu, to właśnie czego potrzebuje każdy z nas po całorocznej pracy. Tam właśnie w Jaszowcu można odpocząć i nabrać nowej energii do pracy. Jest w tej miejscowości kilka domów wczasowych i wszystkie przepięknie położone, mnie jednak najbardziej przypadł do gustu dom pod nazwą „Sasanka”. Tam właśnie w „Sa-

KOMUNIKAT

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie oraz Akademia Międzynarodowa I.M.O.S. podają do wiadomości, że p. Feliks Węgierski otrzymał nominację na delegata pełnomocnego Toronto i prowincji angielskich.

Korespondencję kierować należy pod adresem p. F. Węgierskiego: 13 Ellis Park Roi, Toronto 3 ont.

NA ODBUDOWĘ ZAMKU

P. JANOWSKI z Le Puy ofiarował, za naszym pośrednictwem 15 fr. na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Dziękujemy.

✱

BANK POLSKA KASA OPIEKI SA, Oddział w Paryżu informuje uprzejmie, że wpłaty na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie są przyjmowane na rachunek E/100700.

Wpłaty można dokonywać w kasach Banku, względnie przekazywać na konto pocztowe Banku PKO SA numer c/c 1 01.65 — Paris — z zaznaczeniem „Odbudowa Zamku”.

Ponadto wpłaty na powyższy cel przyjmują również przedstawiciele Banku PKO na terenie Francji.

BANK NIE POBIERA ŻADNYCH OPŁAT OD TYCH TRANSFERÓW.

lub posłuchać płyt w sali zabawowej. Ten, kto chce potańczyć, może wybrać się na dancing do restauracji pod nazwą „Jaszowiec”. Przyjemnie jest popatrzeć jak polska młodzież tańczy i bawi się. Zawsze pełno śmiechu i radości, wszyscy czują się wielką rodziną, nie ma tam na wczasach ludzi smutnych czy samotnych. Każdy znajdzie towarzysza z którym może porozmawiać.

W „Sasance” mile widziani są obco-krajowcy, w zeszłym jak i w tym roku było dużo Niemców, kilku Francuzów i oni tak jak i ja opuszczali „Sasankę” z żalem, ale z myślą i nową radością, że za rok znów odwiedzą te same zakątki, które zostają na zawsze w pamięci i które tak potrafią oczarować każdego wczasowicza, że tęskni i wraca właśnie tam, do „Sasanki”.

Cheć podziękować państwu Kulom i Pawłowiczom, kierownikom domu wczasowego „Sasanka” oraz całemu personelowi za wspaniałe zorganizowane wczasy.

WŁ. PAPIERZ
(Paryż)

WIĘCEJ O POLONII W ŚWIECIE

„Piszcze więcej o Polonii w świecie”. Takie żądanie mogli nasi Czytelnicy znaleźć w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” w jednej z korespondencji. Nie jest to głos odosobniony, a braku w informowaniu o życiu Polonii rozsiadanej pod różnymi szerokościami geograficznymi, odczuwają niemal wszystkie dzienniki i czasopisma polonijne na obu półkulach, bo odczuwa je cała światowa Polonia. Każde z pism stara się na swój sposób zaradzić dotkliwemu brakowi. Część prasy zamieszcza od czasu do czasu oryginalne korespondencje, inne stosują przedruki, jeszcze inne, wykorzystują listy do redakcji i głosy czytelników, którzy podczas wyjazdów do różnych krajów spotykają się z osiadłymi tam Polakami, informując o ich życiu, kulturalnym działaniu, wpływach w miejscowym społeczeństwie.

Sprawa nie jest nowa. Warto nawet przypomnieć, że od podjęcia pierwszych prób w zapewnieniu systematycznej informacji o tym, gdzie i co robią polscy emigranci w świecie, minęło już 100 lat. Tej setnej rocznicy jakoś nikt nie dostrzegł, tym samym więc po upływie dalszych pięciu lat nie było dla niego żadnego zainteresowania. A podjął rzecz nie byle kto, bo Józef Ignacy Kraszewski w swoich „Rachunkach” wydanych po raz pierwszy w 1866, w których spisał co tylko mógł zebrać o wychodźstwie polskim w świecie z roku 1865, a także z lat poprzednich.

„Rachunki” były czymś w rodzaju rocznika informacyjnego. Informacja była podstawą dzieła — zebrał ją redaktor z gazet polonijnych, wydawnictw, korespondencji specjalnych, głosów zaszytych od wojażujących po świecie emigrantów itp. Komentarze i jakieś problemowe naświetlenie spraw zajmowały w „Rachunkach” bardzo niewiele miejsca. Chodziło bowiem przede wszystkim o informację. Kraszewski sam się pod tym zbiorczy dziełem nie podpisał, lecz wystąpił pod używanym już wcześniej pseudonimem B. Bolesławita. Ukazał się jeszcze i drugi rocznik „Rachunków 1867”, informujący o działalności polskiej w świecie w roku 1866. Na więcej wielkiemu pisarzowi nie starczyło już jednak ani sił, ani środków, rzecz wymagała bowiem pracy systematycznej, całorocznej, utrzymywania listownego kontaktu z setkami punktów na ziemskim globie, gromadzenia wycinków prasowych i wydawnictw, no i oczywiście bieżącego porządkowania zarówno chronologicznego, jak i geograficznego. I choć „Rachunki” były tylko rocznikiem, ci, którzy je znają, wiedzą, że żadne z późniejszych wydawnictw tego typu, nie

było im już w stanie dorównać. Nawet te roczniki, których wydawnictwo podejmowało po drugiej wojnie.

Sprawa wzajemnej informacji polonijnej jest zatem wciąż nie załatwiona w sposób odpowiadający potrzebom Polonii zagranicznej i to we wszystkich krajach, w których wychodźstwo polskie osiadło. Nie ulega wątpliwości, że środkiem łączności informacyjnej może być tylko prasa. Nic lepszego, przynajmniej w tej chwili, nie można wynaleźć. Nie zastąpi jej ani radio, ani telewizja, nie umniejszając w niczym ich roli, trzeba bowiem pamiętać, że nawet najcenniejsze wiadomości, które z nich odbieramy, tylko częściowo zapisują się w naszej pamięci o ile w ogóle nie idą w eter. Dzienniki tymczasem i czasopisma pozostawiają w jakimś stopniu dokumentację trwałą, można je w ważniejszych częściach zachować, zrobić z nich wycinki, potem porównać i mieć zawsze na podreżdziu do sprawdzenia.

Aby jednak prasa polonijna mogła tu lepiej działać niż dotychczas, musiałyby istnieć specjalne agencje, a przynajmniej jedna dobra agencja informacyjna. Jak dotychczas wszelkie próby, te dawniejsze, jak i obecne, nie są w stanie sprostać zadaniu w sposób odpowiadający faktycznym potrzebom. Nie dysponują one bowiem odpowiednimi środkami, nie mają wykwalifikowanych ludzi, którzy na wyłot znalazłyby geografie wychodźczą i potrafili otrzymaną wiadomość odpowiednio uzupełnić w sposób bezbłędny, wyjaśnić, a także skomentować, nie mówiąc już o innych kwalifikacjach. Nie mają też te agencje systematycznego dopływu informacji polonijnych, bo i skąd miałyby je mieć. Wszystko co w tym zakresie otrzymują jest przypadkowe, niepełne, wycinkowe, a przy tym z reguły bardzo spóźnione, co jak wiadomo przeczy charakterowi nowoczesnych środków masowego przekazu, którego podstawowym elementem jest szybkość.

Najlepszym rozwiązaniem sprawy byłoby stworzenie jednej centralnej polonijnej agencji prasowej, która miałaby na celu podawanie wszystkiego, co się w życiu polonijnym różnych krajów dzieje. Jest to jednak marzenie ściętej głowy, czyli niewykonalne. Potknął się już na nim J. I. Kraszewski, a po nim kilku innych. Daleko łatwiejszym sposobem byłaby organizacja agencji polonijnych we wszystkich tych krajach, w których istnieją większe skupiska polonijne. Ale i one musiałyby mieć na to odpowiednie środki pieniężne, gdyż na-

wet odpłatność wnoszona przez ubogą tygodniową prasę polonijną za biuletyny miesięczne, skądinądowe czy codzienne, pokrywałyby tylko minimalną część dużych kosztów zbierania informacji, ich redagowania, powielania i kolportowania.

Sprawa wydaje się więc BEZNADZIEJNA. Czy to znaczy, że żądaniom czytelników, aby więcej pisać o Polonii w świecie, nie należy wychodzić naprzeciw? Oczywiście, że NALEŻY. Każdy z polonijnych dzienników, każde z wydawnictw, musi tu jednak w obecnej sytuacji DZIAŁAĆ NA WŁASNĄ REKĘ, choć nie ulega wątpliwości, że skoordynowany wysiłek zbiorowy dałby na pewno daleko większy efekt. Ale przecież wiemy, że w tym skłóconym polonijnym świecie, który w jakimś stopniu jest odbiciem skłócenia w wielkim świecie, nie ma o tym mowy.

Co zatem proponuje „Tygodnik Polski”? Do tego co już na rzecz informowania o życiu Polaków w świecie robimy, a przynajmniej — robimy niewiele, pragnęlibyśmy jeszcze zachęcić polonijną młodzież. Chodzi nam o tę młodzież z Francji i Belgii, która przebywała na koloniach wakacyjnych w Polsce bytując razem z młodzieżą polonijną z USA, Szwecji, NRF, Wielkiej Brytanii, Węgier i Czechosłowacji. Młodzież nasza nawiązała z młodzieżą innych krajów liczne kontakty; wiadomo, że wzajemnym opowiadaniem, jak to u was i jak to u nas, nie było końca. Jeżeli tylko choćby kilku chłopców i kilka dziewcząt napisze nam o tym, będzie to cenne. Wiemy, że znajdują się tacy, którzy pomysł ten uznają za naiwny. Niesłusznie. Na pewno będą to korespondencje autentyczne, a przy tym szczerze i już w tym może tkwić duża ich wartość. Oczywiście nie należy się ograniczać tylko do tej młodzieży, która była na koloniach i którą poznało się na koloniach. Niech piszą również ci, którzy jeździli indywidualnie, czy z rodzicami, i nie tylko do Polski, jeżeli tylko na swej drodze spotykali Polaków. Niech o nich piszą: skąd byli, jak się nazywali, co opowiadali o życiu polskim w swych miejscach zamieszkania, o organizacjach polskich, występach, sporcie, uczeniu się języka polskiego itp., itp. Słowem o wszystkim, co dotyczy spraw polskich.

Aby coś z tego pomysłu wyszło, trzeba oczywiście POMÓC Y STARSZYCH CZYTELNIKÓW, do których artykuł ten dotrze. Trzeba, aby zachęcali młodych, aby najpierw z nimi na ten temat porozmawiali, czegoś się od nich dowiedzieli, a potem namówili do napisania listu. A jeżeli się to nie uda, a czegoś się od młodzieży dowiedza, NIECH SAMI CHWYCA ZA PIÓRO czy długopis i zechcą o tym poinformować poprzez łamy naszej gazety innych czytelników.

W ten sposób przynajmniej częściowo, chociaż na krótki czas uzupełnimy nasze braki. A potem będziemy myśleli o dalszych sposobach.



O HIERONIMIE DERDOWSKIM

czyli
niezwykłe losy
kaszubskiego Sowizdrzała (2)

PIERWSZA MIŁOŚĆ ALĘ NIE OSTATNIA I JEDYNA ● PODRÓŻ PRZEZ OCEAN ● „MĄDRYCH REDAKTORÓW Z EUROPY NIE POTRZEBA” ● Z CHICAGO DO DETROIT I BUFFALO ● KOŃCOWY PRZYSTANEK WINONA ● „WIARUS” PISMO W STYLU LUDOWYM DOBRZE ZASŁUŻONE DLA POLONII ● „WIARUSY! POMÓŻCIE GÓRNIKOM”!

OKOŁO 1883 roku Hieronim Derdowski zakochał się w Marii Duślińskiej. „Była to wykształcona, dobrze wychowana, choć niemałojętna panienka”. Uczucie do Marii nastrojało poetę do marzeń o pomyślniejszej, ustabilizowanej przyszłości: „Moglibyśmy więc prócz dochodów z redakcji, stworzyć sobie poboczny przez założenie pensjonatu dla polskich chłopców uczęszczających do tutejszego gimnazjum... Pisałbym też wieczorami książeczki...” — marzył w listach do Marii. Małżeństwo wszakże nie doszło do skutku, bo na scenie życia Derdowskiego pojawia się Joanna Lubowiecka, młoda i powabna organiścianka z Golubia. Zakochany i jak zwykle gwałtowny Hieronim Derdowski najpierw oświadczył się pannie, później zaś złożył wizytę jej ojcu. Joanna rozmawiała z nim nie chciała, a ojcu nie przypadł do gustu „chudy literat”. Odjeżdżając przyrzekł jednak dać o sobie znać. Uczynił to aż zza oceanu.

Derdowskiego spotkał więc nowy dotkliwy cios. Czuł się jak w matni. W którymkolwiek bowiem kierunku próbował uczynić krok, by polepszyć swój byt i ułożyć przyszłość, napotykał na trudności nie do pokonania. A miał już 33 lata. W tej sytuacji deskę ratunku ujrzał w wyjeździe do Ameryki. Był to zresztą okres, kiedy z uciśnionej zaborami Polski wyjeżdżały dziesiątki tysięcy Polaków, których nędza i przesładowania polityczne zmuszały do szukania chleba za morzem.

Podróż do Ameryki opisał później poeta w utworze „Jasiek z Kniei i Szymek z Wiela w podróży do Ameryki”, opublikowanym we własnym piśmie — wymarzone „Wiarusie”.

Tak więc w połowie 1885 roku znalazł się Derdowski w Stanach Zjednoczonych. Najpierw udał się do Chicago, największego skupiska ludności polskiej na ziemi amerykańskiej. Tutaj spotkał się od razu z niechętnym przyjęciem. Jeden ze starych dziennikarzy polonijnych powiedział mu, aby poposedł lepiej do tartaku rznąć deski, bo tutaj „mądrych redaktorów z Europy nie potrzeba”.

Przeniósł się wtedy do Detroit, gdzie mieszkało około 16 tysięcy Polaków. Wszedł, lecz na krótko, do redakcji „Gazeta Narodowa”. Nie podobało się jednak Derdowskiemu to pismo „bezbarwne, głównie na politykę obliczone” i wycofał się ze współpracy „z honorem”. Poszukując nowej posady wyjechał do Buffalo, ażeby ubiegać się o redakcję wydawaną tam „Ojczyzny”, gdy zaś i ten zamiar się nie powiódł, znalazł się w Nowym Jorku. Stąd ściągnięto go z powrotem do Detroit dla powierzenia stanowiska redaktora „Pielgrzyma Polskiego”. Miało to być w założeniach pismo religijno-społeczne, lecz poszło torem bardziej świeckim i libe-

Jest to dalszy ciąg pasjonującego życiorysu polonijnego dziennikarza Hieronima Derdowskiego, poety i pisarza kaszubskiego, który w swej wędrówce z rodzinnego Wiela, po niepowodzeniach w Toruniu, Pelplinie, Warszawie, Krakowie, Rzymie, Paryżu i Petersburgu, zawędrował do Ameryki Północnej.



Wdzięczni Kaszubi oddali hołd swemu ziomkowi. — Pomnik poety stanął w rodzinnej wsi — Wiele

ralnym. Duża w tym zasługa redaktora, który zwykł mienić się przede wszystkim ludowcem.

Nie byłby Derdowski sobą, gdyby nie wprowadził do „Pielgrzyma” akcentów polemicznych, a także działu, który nazwał „Humorystyka”. Poświęcał też sporo miejsca informacjom z Prus Zachodnich i Wschodnich, czyli z polskiego Pomorza, Warmii i

Mazur, a także drukował swe kaszubskie utwory. Ale i w „Pielgrzymie Polskim” nie zagrażał Kaszub długo miejsca. Naraził się miejscowemu klerowi, które pismo to uważało za swoje.

W tym czasie wśród Polonii amerykańskiej, a raczej wśród jej przywódców trwała ostra walka o skupienie wokół siebie polskich emigrantów. Toczyła się ona między obozem „zmarłychwstańców” reprezentujących skrajnie konserwatywne grupy katolików, a „Związkiem Narodowym Polskim” skupiającym Polaków pod sztandarem głównie idei narodowej, do którego mogli należeć „każdy Polak-emigrant bez względu na stan i wyznanie”. Derdowskiemu bardziej odpowiadała idea „narodowców”, zrzekł się tedy redaktorstwa katolickiego „Pielgrzyma”. Wkrótce też stał się energicznym zwolennikiem „Związku Narodowego Polskiego”.

„Otrząsłszy z butów detroickie błoto” — pisał Derdowski 17 stycznia 1886 roku — „puściłem się w świat po literacku, bez fundusów, w zamiarze dostania się do Milwaukee. Redaktorowi zebrać się nie godzi, więc po drodze skolektowałem kilka dolarów na „Pielgrzyma”... aż stanąłem w drodze, gdzie mógłbym mieć nadzieję, iż zwłaszcza moi ziomkowie z Kaszub nie pozwolą mi umrzeć z głodu i nędzy”. Ani tu jednak, ani w okolicznych koloniach nie znalazł zatrudnienia. Dotarł wreszcie do Winony w stanie Minnesota. Tu był kres jego wędrówek najpierw po Polsce i krajach Europy, później po stanach Ameryki Północnej.

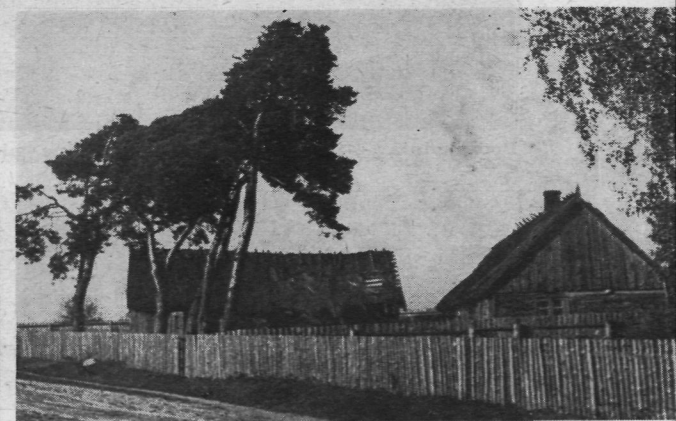
W Winonie spędził szesnaście ostatnich lat swego życia, tu stał się dopiero człowiekiem samodzielnym, założył ognisko domowe, o którym długo marzył, stąd wreszcie odbywał swe podróże po osadach polskich emigrantów. W Winonie założył „Wiarusa”, który wychodził jeszcze przez 6 lat po jego śmierci.

W całym stanie Minnesota mieszkało za czasów Derdowskiego około 150 tysięcy Polaków. Chociaż w samej Winonie nie było ich więcej niż 15 tysięcy, dzięki działalności Kaszuba z Polski, to niewielkie miasteczko stało się ośrodkiem życia kulturalnego, politycznego, a przede wszystkim społecznego, promieniującym na cały stan. W chwili, gdy Derdowski przybył do Winony liczba Polaków nie przekraczała trzech tysięcy. Derdowski i jego „Wiarus” skutecznie przyciągał do miasteczka nowych emigrantów z Polski. Najwięcej zaś Kaszubów i Górnoślązaków. Obok pracy redaktorskiej pełnił Derdowski liczne funkcje społeczne. Był nawet dyrektorem założonego wcześniej Kółka Dramatycznego, którego amatorskie przedstawienia przyciągały Polaków z licznych okolicznych miasteczek.

„Wiarus”. Pismo tygodniowe dla ludu” stanowi do dzisiaj ważną kartę w dziejach dziennikarstwa polonijnego. Jego roczniki zawierają nieznanne nieraz wydarzenia z historii polskiej emigracji w Ameryce. Starał się bowiem Derdowski, aby na kolumnach pisma odnotowywane były wszystkie aktualne wydarzenia z życia Polonii. Założył stałą rubrykę pt. „Więści z niw polskich w Ameryce”. Dostarczał również najświeższych wiadomości z Kraju (rubryka „Więści z pol-

Dalszy ciąg na str. 14

Nie bardzo zmienił się pejzaż kaszubskiej wsi Wiele od czasów gdy mieszkał tu młody Hieronim Derdowski. Tu i ówdzie zachowały się jeszcze kryte słomą chaty oraz stary parafialny kościółek



NA CHWILĘ PRZED ODLOTEM DO DOMU



Już wszyscy mają karty pokładowe w ręku. Kapitan samolotu przyszedł powitać młodych pasażerów



To będzie rodzinna pamiątka! Trudno uwierzyć, że taki ciężki samolot z ludźmi unosi się w powietrze



Poczekalnią — był trawnik i... pogodne niebo, a formalności paszportowe nie sprawiały kłopotu



TAK odlatywali koloniści z Kluczborka. Dworzec lotniczy w Katowicach dopiero się urządza, ale dla dzieci i młodzieży z Lille urządzono specjalne stoisko celno-paszportowe. Nie było z tym żadnych kłopotów: wszystkie formalności odbywały się na świeżym powietrzu.

Jaki bagaż wiozł ze sobą każdy z uczestników kolonii? Ładunek wspomnień, albumy, książki, pamięć tego, co się widziało: Kraków, Ojców, Wieliczkę, Zakopane, Górę św. Anny, Wrocław, Katowice, Oświęcim. Nie wiadomo, czy można wszystko utrwalić w pamięci — jak na kolorowym filmie. W tym wieku trzeba czasem trochę czasu, by dopiero później odkryć wartość tego, co udało się zobaczyć.

Nim silniki zaczną się szybko obracać, trzeba pożegnać harcymistrza Zbigniewa Komornickiego, który opiekował się jedną z grup, a później przywitać z kapitanem samolotu IŁ-18 Jerzym Niedzięgiewiczem. Uścisk dłoni z tak ważną osobą powinien zostać w rodzinnym albumie. Doświadczony lotnik i jeszcze z wojny wyniósł sporo odznaczeń, których kolorowe beretki nosi na mundurze.

Jeszcze kilka zbiorowych zdjęć — i wszyscy razem z p. Danielą Pawelec, która z kolonistami przyleciała z Francji — odlecą do domu.

Ale będzie co opowiadać!

Foto: M. KOBRZYŃSKI

Pożegnanie z harcymistrzem Z. Komornickim



PRZEZ FRANCJĘ NA KUJAWY

Według przedwojennych ocen statystyków na wsi polskiej było w 1938 r. ok. 3 milionów zbędnych rąk do pracy. Tylko niewielu z tych „niepotrzebnych ludzi” wyjeżdżało poza granice Polski, by zarobić trochę grosza, urządzić się we własnym gospodarstwie. Jeszcze mniej wracało naprawdę.

STANISŁAW KLÓDKA w 1930 r. miał 23 lata i planował wyjazd do Francji tylko na jeden rok. Później jednak poznał p. Gastona Ventecla, który go zatrudnił w ogrodach de la Porte de Trivaux w Pepinieres. Rodzina p. Stanisława z Annopola w pow. Kraśnik może trochę lzy ronila, bo tęskno było za synem i bratem, ale na dobrą sprawę na małym kawałku ziemi nie można było

wyżyć. Dzielić już nie było co. Tak więc p. Stanisław Klódka został we Francji, a później poszedł na wojnę bić się z Niemcami. Do niewoli dostał się pod Belfort, słynnej twierdzy z wojny 1870—71.

Losy w Stalagu XVII B zachował w udokumentowanych zdjęciach rodzinnych, jak i finał niewoli: Stanisław Klódka jest wartownikiem obozu w Reims i za drutami znajdują się żołnierze niemieccy. Niedługo jednak był



Po demobilizacji w Petit Clamart (Seine) zaczynał podobnie jak w 1930 r.



Odwróciły się losy: dawny jeńiec pilnuje hitlerowców w Reims



Z rodzinnego albumu: pan Stanisław jako jeńiec wojenny, w kepi na głowie, obok przyjaciele

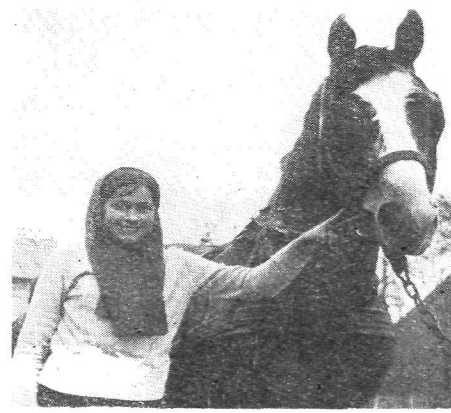


Gospodarstwo dobrze prosperuje, ale najlepsze wspomnienia, to lata we Francji

tym wartownikiem. Pracował przy budowie okrętów, montażu samochodów w zakładach Renault, mieszkał w Paryżu, ale zaczynał pracę — jak w 1930 roku z łopata w ręku. Jest w rodzinnym archiwum p. Klódki takie zdjęcie: wsparci na łopatach stoją półkolem — siedmiu robotników w cywilu oraz jeden w wojskowym mundurze i furazerce; to właśnie p. Stanisław Klódka.

Dopiero w 1952 r., po z górą 22 latach wrócił do Kraju, ale już nie w charakterze „zbędnych rąk do pracy”. Było wtedy w Polsce pracy aż za wiele, a p. Klódce przypadło wrócić do punktu, z którego wyszedł. Nabył gospodarstwo rolne w pow. włocławskim na Kujawach, które dobrze mu teraz prosperuje. Piętnastoletni syn Janusz uczy się w technikum mechanicznym. Będzie z tej nauki pożytek, bo we Włocławku przemysł rozwija się szybko. Młodych ludzi do pracy będzie trzeba wielu. Losy jego będą zupełnie inne niż ojca. Kiedy jednak zapytać p. Stanisława co najchętniej wspomina, zawsze wróci do tego, co przeżył we Francji. Mówi:

— Czytałem nie tak dawno w prasie, że w Paryżu zamierzają zburzyć dworzec d'Orsay, a na jego miejscu wybudować nowoczesne bloki. Mają zbudować Rond Point des Champs Elysées. Tak się ma wszystko zmienić w Pa-



Córka Maria, udana, ładna dziewczyna

ryżu? Mieszkałem tam, i nie mogę sobie tego wyobrazić. Czy Paryżanie chcą zmieniać swoje miasto? Ja bym go nigdy nie zmienił.

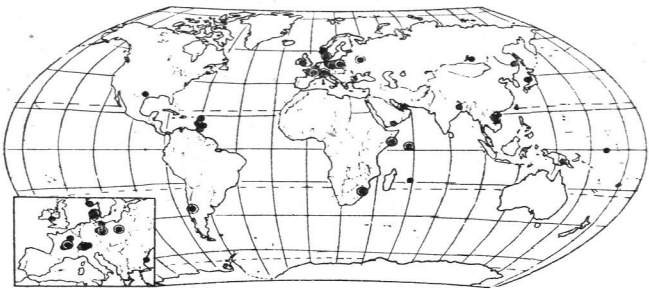
Później dodaje, że musi to przedyskutować z pracownikami firmy „Ensa”, którzy pracują przy montażu maszyn i urządzeń fabryki Azotów.

— Ale może oni nie są z Paryża?

FOTO: oryginały i kopie —
H. LEWANDOWSKI



Pan Stanisław Klódka z żoną i synem Januszem. Będzie z niego mechanik. Inne losy, niż miał ojciec



NA SZEROKIM ŚWIECIE

57.899 POLAKÓW NA CZESKIM ŚLĄSKU

UKAZUJĄCY się w Czechosłowacji w języku polskim dziennik „Głos Ludu” opublikował artykuł pt. „Jacy jesteście? — Po spisie ludności”, w którym autor E. Suchanek omawia niektóre problemy ludności polskiej, mieszkającej stale w województwie północno-morawskim. Autor artykułu stwierdza, iż jak wykazał ostatni spis ludności, w okręgu północno-morawskim żyje 57 899 Polaków, z tego w powiecie Karwina — 32 739, a w powiecie Frydek-Mistek — 23 666, a więc nieco mniej niż w 1961 roku.

Spis wykazał, podkreśla pismo — iż polska grupa etniczna jest stała i zwarta, szczególnie w przygranicznych miejscowościach powiatów Karwina, i Frydek-Mistek. **W czterech miejscowościach tego rejonu Polacy stanowią 50 proc. tamtejszej ludności.** Jaki jest skład socjalny ludności polskiej? — Najwięcej jest tu górników, hutników, rolników-spółdzielców, a także pokaźna liczba inteligencji pracującej, zwłaszcza technicznej pochodzenia robotniczego.

NOWE OSIEDLE POLSKIE NA LONG ISLAND

NAD zalewem oceanicznym Peconic Bay, w rejonie należącym do miasteczka Mattituck, na 30 morgowym obszarze przeznaczonym dla 26 domów — powstaje nowa uroczą wieś polska.

Dotychczas osiedliło się już na tym terenie sporo polskich rodzin, a wśród nich przemysłowcy, farmerzy, emeryci, wieś posiada już nawet swego lekarza i księdza. Jako jeden z najpiękniejszych ośrodków na Long Island, z prywatną plażą, z dogodnym dojazdem, z przepiękną florą drzew, brzoź i fauną rozspanianego ptactwa — polskie osiedle przyciągnie niewątpliwie i wielu innych osadników. Warto przypomnieć, że na Long Island były w drugiej połowie XIX wieku osiedla polskich Kaszubów, które zmiotł rozrastający się przemysł stalowy.

POD KILIMANDŻARO

W książce podróżniczej Witolda Chromińskiego pt. „W dolinie Kilimbero” stanowiącej wlon blisko 7-miesięcznych wojaży autora po krajach Afryki Wschodniej znajdujemy oczywiście Polaków. Kim są, co robią, jakie koleje losu rzuciły ich na odległy kontynent? Książka Chromińskiego mówi o tym dość wyczerpująco.

Władysław Kotowicz urodził się w Polsce, ale jako młody chłopiec w czasie pierwszej wojny, znalazł się wraz z rodzicami w Tanganice. Tu się kształcił, tu dorósł, tu się ożenił z... Polką i zamieszkał na farmie w niedalekim sąsiedztwie legendarnych szczytów Kilimandżaro. Jego zamilowanie i talent strzelecki zdecydowały o dalszym losie. Został zawodowym myśliwym, jednym z niewielu przedstawicieli tej jedynej we Wschodniej Afryce istniejącej profesji. Okazuje się przy tym, że nie małe są wymagania odnośnie wiedzy przyrodniczej, doświadczenia myśliwskiego, sprawności fizycznej — którymi trzeba się wykazać, by być dopuszczonym do tego „ekskluzywnego” klanu zawodowego.

Słynne z plantacji najwyższej jakości kawy (w Tanganice) południowe zbocza Kilimandżaro — stanowią swego rodzaju poligon doświadczalny naukowego instytutu „Coffee Research Station” i tu również nie zabrakło Polaka. Jest nim pan Stanisław Znatowicz, który prowadzi laboratorium chemiczne i pracownię fotograficzną instytutu. Pan Znatowicz jest doskonałym znawcą Afryki Wschodniej, a w szczególności południowej części Tanganiki. Spędził tu przeszło dwadzieścia lat. Z wykształcenia rolnik-pedagog, organizował w czasie wojny szkoły dla polskich obozów uchodźczych, po

wojnie, po rozwiązaniu obozów rozpoczął pracę w różnych ośrodkach badawczych Tanganiki. Jego nazwisko dobrze znane jest dyrekcji Muzeum Etnograficznego w Krakowie, gdzie przesłał w prezencie cenne historyczne eksponaty sztuki afrykańskiej. Współpracuje on także z polskim czasopiśmie „Poznaj świat” dla którego przygotował ostatnio opis swej podróży na Wyspy Seszelskie.

Idąc tropem przygód i ciekawych ludzi — Witold Chromiński opowiada w swej książce o Polakach afrykańskich — również o poszukiwaczach drogocennych kamieni, wreszcie o polskich zdobywcach osiemnastych szczytów Kilimandżaro. A i tych też było немало.

KIEDY SPRAWIEDLIWOŚCI STANIE SIĘ ZADOCĆ

OKAZUJE się, że reperkusje ponurej zbrodni dokonanej przed dwoma laty na polskim działaczu związkowym w USA Józefie Jabłońskim, jego żonie i córce, trwają do dziś. Oto agenci FBI i policja filadelfijska prowadzą śledztwo w sprawie pogrzebów na życie prokuratora Richarda A. Sprague, prowadzącego sprawę przeciwko mordercom.

Sprague otrzymał szereg telefonów, w których nieznanymi sprawcy grozili mu, że spotka go ten sam los, jaki spotkał Jabłońskiego i jego rodzinę — jeśli nie wycofa się ze sprawy.

Prokuratorowi towarzyszy codziennie detektyw, gdy udaje się on do ratusza w Harrisburgu, gdzie znajduje się pięć osób oskarżonych o potrójne morderstwo. Jeden z oskarżonych — Claude Vealey z Cleveland przyznał się do udziału w morderstwach, wymieniając dwóch innych oskarżonych, jako współwiników. Jak dotąd niewiele wskazuje na to by bliski był epilogu ohydnej zbrodni dokonanej w willi Jabłońskich. Kiedy sprawiedliwości stanie się zadość i winni poniosą zasłużoną karę?

POLSCY POSŁOWIE W KANADZIE

POLACY z wszystkich grup słowiańskich mają w Kanadzie największą ilość posłów. W parlamencie federalnym zasiada 5 posłów pochodzenia polskiego: dr Stanisław Haidasz, Stanisław J. Korczyński, Donald F. Mazankowski, Stefan E. Paprocki i Rajmund Roek.

Do parlamentu prowincji Ontario wchodzi: M. Makareczuk, Bernard Newman i P. Jakubowski; w prowincji Saskatchewan: A. Macała i W. Smieszek, w Manitobie: P. Borowski, ks. D. Malinowski i B. Uruški.

POMNIK KU CZCI POLSKICH PIONIERÓW

W Birds Hill Park w Manitobie (Kanada) odsłonięto pomnik ku czci pionierów polskich, przybyłych tu w roku 1817, którego fundatorem jest Stowarzyszenie Polskich Księżów w Prowincji Manitoba.

Pomnik symbolizuje wprawdzie fakt przybycia i udziału w rozwoju materialnym i kulturalnym Kanady wszystkich Polaków przybyłych na ziemię kanadyjską, ale najbardziej żywa jest tu pamięć o dziesięciu Polakach należących do pułku Meuron. W pułku tym, nazwanym od nazwiska dowódcy, służyli oprócz Polaków, Szwajcarzy i inni europejczycy, którzy brali udział w brytyjsko-amerykańskiej wojnie 1812 roku i którzy po jej zakończeniu mieli zapewnioną w umowie repatriację do Europy, lub nadanie ziemi w Kanadzie — wybrali ziemię, osiedlając się nad rzeką Seine (St. Boniface). Warto przy okazji wspomnieć, że premier Schreyer, przywódca Nowej Partii Demokratycznej w Manitobie i były członek parlamentu w Ottawie, jest polskiego pochodzenia. Jego rodzice przybyli do Kanady z Małopolski.



Jedyny polski zespół „Dnia płytowego” — Novi Singers. Ta grupa wokalna doskonale przygotowana muzycznie zrobiła już karierę międzynarodową

ZMAGANIA BIZNESMANÓW ZA KULISAMI PIOSENKI

A la fin du mois d'août, comme chaque année, le théâtre en plein air de Sopot a prêté son cadre au Festival International de la Chanson et durant quatre jours un public attentif et enthousiaste a écouté des chansons du monde entier. Le niveau des interprètes était particulièrement élevé cette année et il faut voir là une preuve du sérieux qu'attachent au festival, les maisons de disques étrangères qui ont envoyé, pour défendre leurs couleurs, les meilleurs espoirs de la chanson. Cette année 22 représentants de maisons de disques et 190 observateurs étrangers étaient présents. Car le festival aussi le monde du business, le succès des chanteurs se traduisant par des milliers de disques vendus, il faut donc savoir qui lancer, c'est toute l'industrie du disque dont il est alors question. Sur le marché mondial, à quoi ressemblent les „Polskie Nagrania”? Ils se maintiennent surtout dans le classique (Penderecki par ex.) et le folklore. Côté chanson leur position est faible encore, non pas que les chanteurs soient moins bons, tout simplement il faut vaincre certaines barrières, particulièrement celle de la langue.

JAK co roku, przez cztery dni jedyny w swoim rodzaju teatr bez murów, jakim jest Opera Leśna w Sopocie, rozbrzmiewał dźwiękami piosenek w różnym stylu i wykonaniu. Festiwal sopocki stanowi nie tylko atrakcję turystyczną, przyciągającą wiele tysięcy zwolenników muzyki i piosenki rozrywkowej, także spoza Polski. Daje on również szansę wielu młodym, jeszcze nie wylansowanym piosenkarzom konfrontacji z publicznością, znawcami muzyki rozrywkowej, wreszcie ludźmi profesjonalnie zajmującymi się lansowaniem zdolnych, posiadających talent piosenkarzy i zespołów muzyki rozrywkowej. Wykorzystują więc te szanse młodzi, licząc na łut szczęścia, na spełnienie marzeń. Każdy z nich chce być gwiazdą. Festiwal jest w tym jednym krokiem naprzód.

Jak na każdym festiwalu, i w Sopocie spotykają się ludzie międzynarodowego biznesu muzycznego. Są to menagerowie, przedstawiciele firm płytowych, obserwatorzy. Festiwal stanowi dla nich pewnego rodzaju giełdę, na której można zrobić interes, przeprowadzić rozmowy wstępne, a nawet na gorąco zawrzeć korzystną transakcję.

Towarem jest muzyka i jej wykonawcy. To druga strona medalu maratonu piosenki w Sopocie.

W tym roku przyjechało tu 22 przedstawicieli wytwórni płytowych i 190 obserwatorów — menagerów z kilkunastu krajów. Ich działalność nie ograniczała się tylko do udziału w koncertach noszącym oficjalny tytuł „Dzień Płytowy”. Zaprezentowali oni wykonawców swoich firm, którzy związani kontraktami nagrywają dla nich płyty. Dzień płytowy był prezentacją już zaakceptowanych i zaangażowanych przez te firmy artystów i obecnie szeroko lansowanych. Stąd poziom koncertu w „Dniu Płytowym” był wyższy od pozostałych dwóch, na których występowali ewentualni kandydaci na gwiazdy.

Przemysł rozrywkowy stanowi dziś w świecie potężną maszynę, na której można dobrze zarobić, jeśli umiejętnie się ją wykorzystają. Konkurencja oczywiście jest ogromna, a wejście na rynek międzynarodowy wymaga wielu pomysłowych i drogich środków reklamowych, a przede wszystkim dobrego „towaru” czyli utalentowanych muzyków i piosenkarzy.

W dobie technicznego rozwoju środków masowego przekazu, coraz nowocześniejszej aparatury dźwiękowej, na dalszy plan schodzą bezpośrednio kontakty artystów z widownią i koncerty na żywo. Są one atrakcją tylko wówczas, gdy występuje wylansowana i popularna już gwiazda. Wylansowanie zaś gwiazdy — to milionowe nieraz płyty, dostępne łatwo dla przeciętnego



W ciągu czterech dni festiwalowych występów, Opera Leśna w Sopocie gościła co wieczór 6 tysięcy miłośników piosenki, akredytowanych dziennikarzy krajowych i zagranicznych, menagerów. Najwięcej pracy mieli oczywiście fotoreporterzy. Trudne zadanie przypadło zaś jurorom. Kogo uznać za najlepszego?

odbiorcy, wciskane mu niemal na siłę. Te miliony płyt — i milionowe kwoty w nich ulokowane, nie mogą stanowić ryzyka. Dlatego firmy stawiają na najlepszych. Tak jest na całym świecie. A jakie szanse w tej konkurencji mają polskie wytwórnie płytowe?

Na międzynarodowym rynku płytowym — powiedzmy sobie szczerze — stosunkowo nikiel. I nie dlatego, że polscy wykonawcy są gorsi niż w innych krajach. Polska ma dwie indywidualności w dziedzinie piosenkarstwa, zauważone i cenione w kilku liczących się krajach. Do nich należy trudna w odbiorze, ale wybitna Ewa Demarczyk, którą interesują się najpoważniejsi impresariowie wielu krajów m. in. Francji, Anglii, Niemieckiej Republiki Federalnej i Holandii. Tu jednak szansa kariery rozbija się o barierę językową. Ewa Demarczyk śpiewa ambitne piosenki oparte na poetyckich tekstach czołowych poetów polskich. Z te-

go trudnego repertuaru nie chce jednak zrezygnować. Na propozycję, jaką otrzymała w tym roku od angielskiej firmy CBS — odpowiedziała, że może ją przyjąć, pod warunkiem przygotowania specjalnego repertuaru opartego na tekstach angielskich poetów i polskiej kompozycji muzycznej. Pertraktacje trwają.

Otwartą drogę do międzynarodowej kariery ma natomiast grupa wokalna „Novi Singers” uprawiająca jazz-folk. Koncertowali już wielokrotnie w Szwajcarii, Niemieckiej Republice Federalnej, Włoszech, Jugosławii, Kubie a także Australii i Nowej Zelandii. Posiadają szeroki, ambitny repertuar, a według oceny znawców reprezentują aktualnie wyższy styl niż najlepsze tego typu zespoły Swingle Singers i Paterson Sinsers. Toteż propozycje na występy i nagrania sypały się podczas Sopotkiego Festiwalu jak z rogu obfitości.

Lecz te dwie jaskółki nie czynią wiosny. I dlatego trudno mówić w najbliższym czasie o eksplozji polskiej piosenki za granicą.

W dziedzinie muzyki z płyt i to wyprodukowanych przez polską wytwórnię „Polskie Nagrania” na razie liczy się na rynku międzynarodowym muzyka klasyczna, poważna i również współczesna (np. Penderecki) oraz nagrania popularnych zespołów ludowych „Mazowsza” i „Śląska”. Te polskie płyty cieszą się niesłabnącym powodzeniem niemal we wszystkich krajach świata. Sprzedaje się ich wiele, a zbyt jest ciągle nie ograniczony. Choć w ostrej konkurencji — Polska znajduje się tu w czołówce. Byłe produkcja naddała. W konfrontacji z potęgami, jakimi są RCA Italiana, Polydor czy Phillips na razie „Polskie Nagrania” konkurować nie mogą.

Krystyna SPRUSIŃSKA



Milan Drobny — Czechosłowacja (u góry) należy teraz do najpopularniejszych piosenkarzy w swoim kraju. Paul Connor czarny reprezentant portugalskiego „Polydoru” zdobył „Grand Prix de Disque” nagrodę Dnia Płyty

Prawdziwy entuzjazm, zresztą zasłużony, wzbudził hiszpański kwintet wokalny „Los Cinco Musicales” reprezentujący firmę Distribuidora Discografica. Hiszpanie chwile wolne od prób i występów spędzali chętnie na sopockim deptaku



KONGRES W GRENOBLE

MUZEUM W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA



Prof. Kazimierz Michałowski od kilku lat doktor honoris causa Uniwersytetu Strasburskiego



Prof. Stanisław Lorentz — dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie

W GRENOBLE odbywał się, w pierwszej połowie września, zjazd Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM), zrzeszającej konserwatorów największych muzeów świata. Prace zjazdowe w Grenoble poprzedzone były parodiowym pobytem uczestników zjazdu w Paryżu. Podczas pierwszego posiedzenia, które odbyło się w amfiteatrze Wydziału Prawa, uczestników zjazdu powitał minister kultury p. Jacques Duhamel i wygłosił przemówienie na temat kryzysu, jaki przeżywa muzeum w dzisiejszych czasach oraz roli, jaką powinno ono odgrywać w społeczeństwie. Cały zresztą kongres odbywał się pod hasłem: **Muzeum w służbie ludzi dzisiaj i jutro.**

Uczestnicy kongresu odbyli również spotkanie z premierem Francji p. Jacques Chaban-Del-



Dyr. Ryszard Stanisławski (w okularach), z b. ministrem kultury p. André Malraux podczas wystawy współczesnej sztuki polskiej w Paryżu

mas, w Muzeum Rodin'a. Potem byli przyjmowani w ratuszu paryskim i w pałacu Wersalskim.

W skład delegacji polskiej wchodziło pięć osób: **prof. Stanisław Lorentz** — dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, **prof. Kazimierz Michałowski** — sławny archeolog, **prof. Kazimierz Żygulski** — socjolog, p. **Ryszard Stanisławski** — dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi i p. **Jerzy Banach** — historyk sztuki z Krakowa.

Prof. Lorentz i prof. Michałowski byli, przed 25 laty, członkami założycielami Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM). Dzisiaj organizacja ta zrzesza reprezentantów ponad 80 krajów i odgrywa doniosłą rolę w dziedzinie muzealnictwa światowego. Podczas tegorocznego zjazdu referat o funkcji muzeum w życiu społecznym wygłosił prof. K. Żygulski. Prof. St. Lorentz, jako senior dyrektorów wielkich muzeów światowych, przewodniczył obradom.

NAUKOWCY POLSCY

Z DZIEDZINY

HYDRAULIKI

NA MIĘDZYNARODOWYM

KONGRESIE W PARYŻU

M IĘDZYNARODOWE Towarzystwo Badań Hydraulicznych odbywało ostatnio w Paryżu, w siedzibie UNESCO, swój kongres. Brali w nim udział przedstawiciele ponad 30 krajów świata, wśród nich — przedstawiciele Polski: prof. dr **Romuald CEBERTOWICZ** — profesor Politechniki Gdańskiej oraz dr **Wojciech Majewski** — kierownik laboratorium badań hydraulicznych w Instytucie Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

Kongresy A.I.R.H. (Association Internationale des Recherches Hydrauliques et son Impact sur l'Environnement) odbywają się co cztery lata, coraz to w innym kraju. Reprezentanci naukowych placówek biorący udział w kongresie, referują swoje osiągnięcia. Są one dyskutowane, stwierdza się postęp w badaniach, rozwija organizację instytucji badawczych. W dyskusjach zjazdowych stawiane są pytania na najróżnorodniejsze tematy. Porusza się i sprawy budowy gigantycznych zapór wodnych i drobnych melioracji gruntów, mówi się o regulacji rzek, potoków, o budowie zbiorników wodnych.

Celem kongresów jest zapoznawanie się wzajemnie z jak największą ilością osiągnięć w dziedzinie hydrauliki. Uczestniczą w nich członkowie Towarzystwa i wszyscy chętni

naukowcy zajmujący się problemami wody. Po zakończeniu kongresu dokonuje się publikacji materiałów. Zainteresowani badacze wiedzą dzięki temu do kogo zwrócić się można o informacje odnośnie poszczególnych tematów.

Tegoroczny kongres odbywał się pod hasłem badań hydraulicznych i ich wpływu na otoczenie człowieka i na jego życie. Zjazd trwa 6 dni. Referaty podsumowujące dorobek poszczególnych placówek różnych krajów oraz seminaria były bardzo ciekawe. Dyskusję prowadzono w atmosferze serdeczności i przyjaźni. Oprócz przeglądu dorobku badań w dziedzinie hydrauliki referaty na kongresie wykazywały dążność badaczy do szukania nowych dróg i nowych, możliwych najekonomiczniejszych rozwiązań.

Francję, Stany Zjednoczone, ZSRR reprezentowały olbrzymie delegacje, złożone i ze starszych wiekiem, znanych profesorów, i z młodych badaczy, specjalistów od hydrauliki stosowanej.

Z Polski przybyło dwóch delegatów. Prof. Romuald Cebertowicz jest znakomitym badaczem i odkrywcą w tej dziedzinie. Wypracowana przez niego metoda elektrokinezytyczna konsolidacji terenów, polegająca na zespalaniu gruntu przy pomocy słabych prądów



elektrycznych, stosowana jest z powodzeniem w Polsce i w wielu krajach na całym świecie. Dopomogła ona już w wielu wypadkach do uratowania przed ruiną cennych zabytków architektury. Pierwszym z nich był kościół św. Anny, usytuowany na skarpie wiślanej przy trasie W—Z w Warszawie, następnie, to zamek w Kórniku, katedra w Poznaniu i Tum w Łęczycy, kościół w Bieczu, jeden z pałaców zabytkowych w Padwie, zabytki architektury w Madrycie i wiele innych. W We-

necji, zagrożonej ruiną wskutek podmakania fundamentów, założona została pracownia ratowania pomników architektury tego miasta, która stosuje metodę elektrokinezytyczną prof. Cebertowicza. Uczony nasz opracował projekt ratowania Krzywej Wieży w Pizie, a także współdziałał z projektantami budowy gigantycznej zapory wodnej w Assuanie, w Egipcie.

Metoda polskiego profesora dopomogła również do pokonania trudności, wynikających z nieodpowiedniego terenu przy wznoszeniu i konsolidacji wielu budowli nowych, przede wszystkim obiektów przemysłowych: fabryk azotowych na Śląsku i na Węgrzech, budynków portowych w Gdyni, w Chorzowie i na Żeraniu w Warszawie, w Bydgoszczy, w Rumunii, w Chinach. Stosowano ją również przy konsolidacji wałów wiślanych w okolicach Ciechoćka.

Metodę prof. Cebertowicza, spopularyzowaną w ostatnim ćwierćwieczu, nazwano „cebertyzacją”. Nazwa ta jest dzisiaj już oficjalnie przyjęta

i figuruje w słowniku języka polskiego wydanym przez Polską Akademię Nauk. Szereg prac prof. Cebertowicza tłumaczono na języki obce. Ostatnio jedna z firm amerykańskich wydała jego rozprawę na temat „Budowle hydrauliczne w świetle badań na modelach”.

Zasłużonemu uczonemu polskiemu towarzyszył na kongresie w Paryżu dr **Wojciech Majewski**, wybijający się badacz w dziedzinie hydrauliki na Politechnice Gdańskiej i w Instytucie Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Dr Majewski wygłosił na kongresie referat, w języku angielskim, który przyjęty został z wielkim zainteresowaniem i uznaniem przez słuchaczy.

Następny kongres A.I.R.H., za cztery lata, odbędzie się najprawdopodobniej w Turcji. Zainteresowanie nim będzie na pewno równie wielkie, jak zainteresowanie kongresem tegorocznym w Paryżu. Wielu specjalistów z tej dziedziny twierdzi, że doniosłość badań w dziedzinie hydrauliki jest tak wielka, iż bez przesady stwierdzić można: problem życia człowieka na ziemi, to problem wody.

MAŁY WERSAL TALLEYRANDÓW W ŻAGANIU

W Żaganiu w woj. zielonogórskim znajduje się stary zamek zwany Małym Wersalem, który wzniesiono pod koniec XVII wieku. Od końca tego wieku zamek był własnością Talleyrandów, którzy władali miejscowym miniaturowym księstwem i od tego czasu zachowała się nazwa obiektu **Mały Wersal Talleyrandów**.

Warto przy tej okazji podkreślić, że gmach ambasady polskiej w Paryżu przy rue Dominique, to **Palais Talleyrand de Sagan**, co oczywiście łączy się z Żaganiem.

W czasach napoleońskich w zamku żagańskim mieścił się jeden ze sztabów armii napoleońskiej, kwaterującej na Dolnym Śląsku, urzędował tu m. in. przez dłuższy czas znany

pisarz Stendhal, który w tym sztabie pełnił funkcje kwatermistrza.

Obecnie Mały Wersal, jak i inne obiekty zabytkowe Żagania, a wśród nich poklasztorny zespół XV stulecia, są restaurowane. Zamek Talleyranda zostanie po ukończeniu prac przeznaczony na miejscowe placówki kulturalno-oświatowe. Natomiast w zabudowaniach poklasztornych Polskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze zapowiada urządzenie hotelu turystycznego.

Również i w sąsiednich miejscowościach a przede wszystkim w Żarach trwa odbudowa względnie rekonstrukcja zabytkowych obiektów i one zostaną przeznaczone po ukończeniu prac na placówki kulturalno-oświatowe.

NIE BYŁO NUDY

BO WARTO WIEDZIEĆ

DUŻO O POLSCE

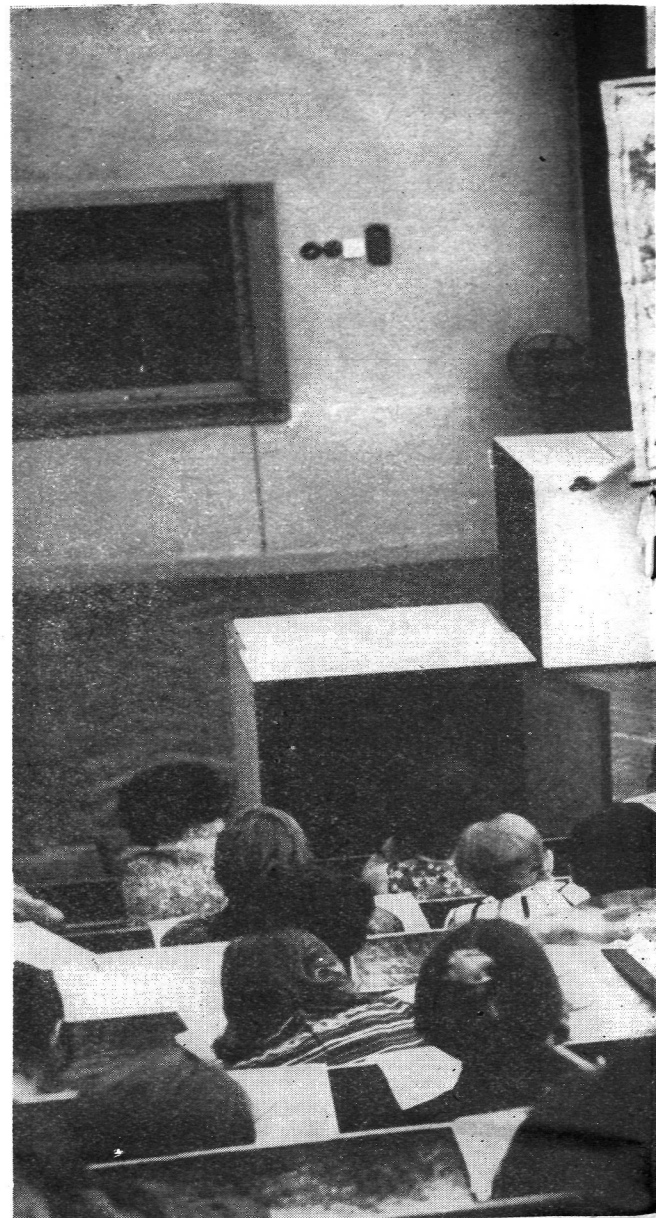
Rozmowy ze studentami polonijnymi z USA i Kanady w Krakowie na kursie w Uniwersytecie Jagiellońskim



Grupa studentów na lotnisku w Nowym Jorku po powrocie z Polski, skąd wywieźli tyle miłych wrażeń

W 1970 r. było jeszcze pusto. W auli „Physicum” krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego słuchacze zajmowali tylko dwa rzędy. Na pierwszy letni kurs języka polskiego i polskiej kultury dla amerykańsko-kanadyjskiej Polonii zagranicznej zdołano zachęcić niespełna 30 słuchaczek i słuchaczy. Na drugim kursie minionych wakacji, w auli panował już tłok. Zajęto wszystkie miejsca, a słuchaczek i słuchaczy było 116. Sporo wniosków trzeba było załatwić odmownie.

Pierwszy kurs ogromnie przypadł uczestnikom do gustu: wzbogacili swą wiedzę o Polsce, zdobyli tyle wiadomości o kulturze, geografii, tak sobie język poprawili, taką moc wrażeń

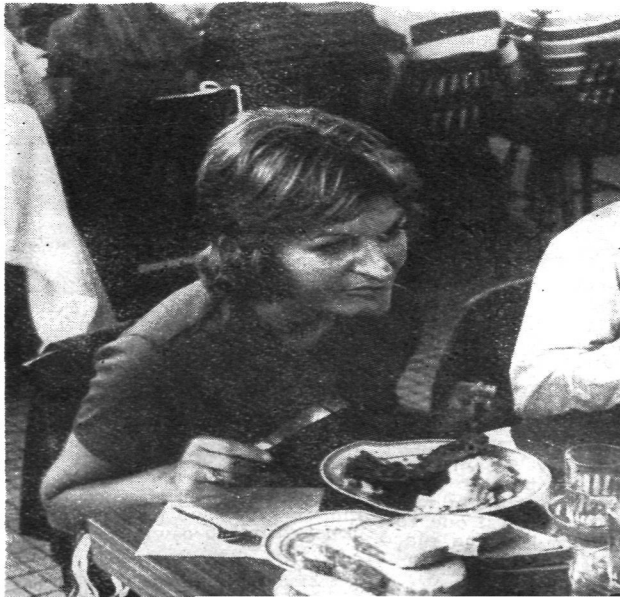


„Zarys geografii Polski”, jeden z najciekawszych wykładów



Na wszystkich wykładach w auli Collegium Novum Fizyki UJ panowała atmosfera dużego zainteresowania

Barbara Łambek pochodzi z Pittsburga. Chce być dziennikarką i pisać w prasie amerykańskiej o Polsce (z lewej). 17-letnia Anna Ładak z Detroit najmilej wspomina wieczory w klubie „Zaczek” (zdjęcie z prawej)



przeżyli, że po powrocie do Stanów i Kanady stanowili żywą reklamę kursu.

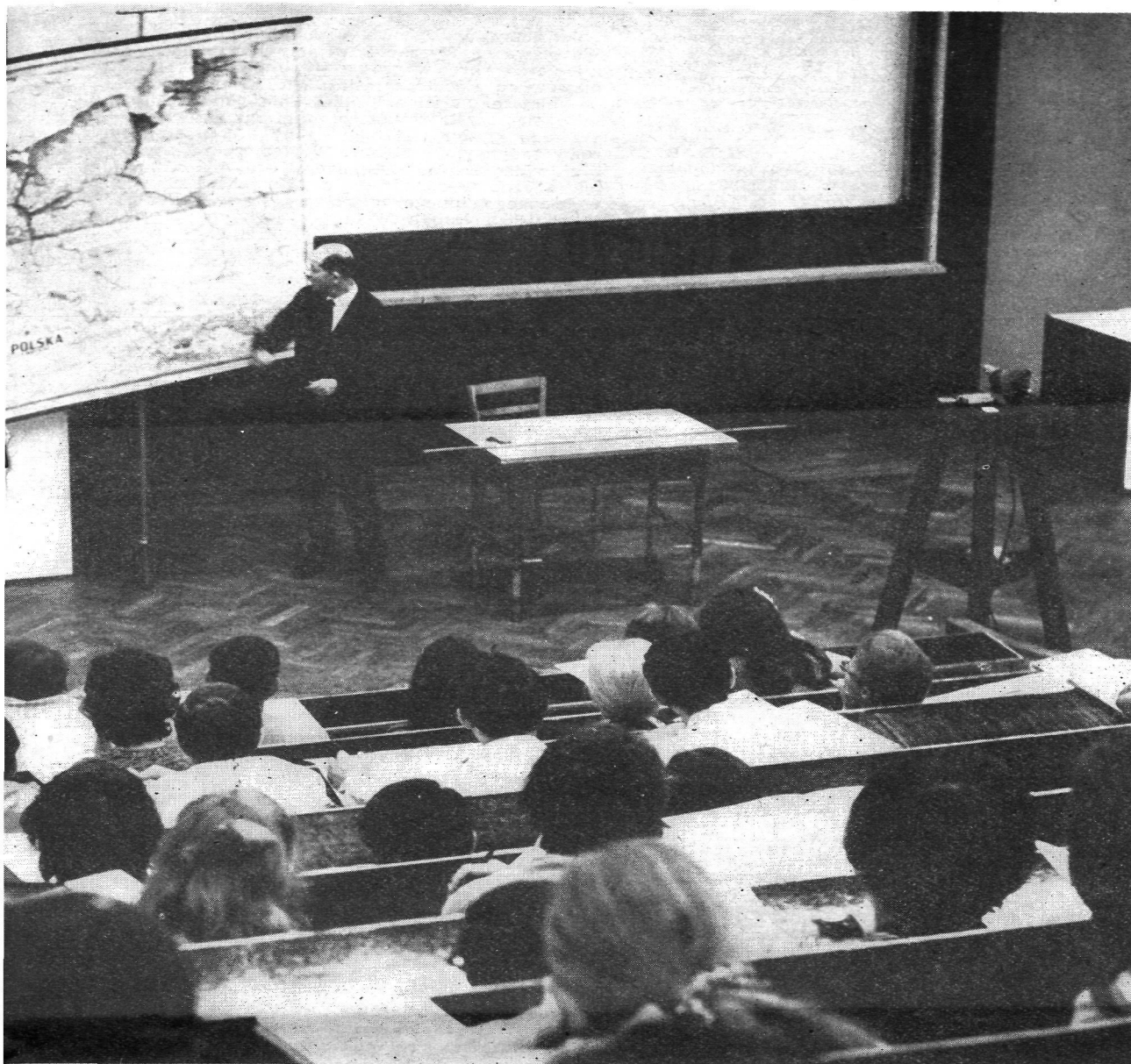
Czterdzieści dni pobytu w Polsce minęło 116 uczestnikom II polonijnego kursu, jakby jedna chwila. Co prawda były to dni pełne trudu i wysiłku umysłowego. Wykładowcy — najlepsi polscy profesorowie — nie stosowali żadnych „taryf ulgowych” dla audytorium zagraniczno-polonijnego. Wymagali dużo od siebie, mogli więc wymagać wiele od swoich słuchaczek i słuchaczy.

Były wśród nich siostry **Jolanta i Halina Gadomskie** z Montrealu, był syn supervisora pracującego w amerykańskim gigancie przemysłowym **General Motors** z Detroit — 21-letni **Jan Wojtyś**, była **Rebecca Kennedy**, **Maria Sowińska** z Chicago i syn robotnika z Buffalo — **Larry Bielewicz**, była **Barbara Grabowska** z Ottawy, **Maria Przyszlak** z Nowego Jorku i **Dolores Siwula**, **Anna Smiechowska** z Maryland, **Gemma Cygnarowicz** z Pittsburga i amerykański, nie polonijny, student **Peter Gill** z Pennsylvanii, specjalizujący się w historii Polski.

Audytorium tworzyli tacy, którzy doskonale mówili po polsku, i tacy, którzy władali nim słabiej i tacy, którzy w ogóle już języka ojców nie znali. Dużą część wykładów prowadzono w języku angielskim. Profesorowie mieli ten język na ogół opanowany, choć niektórzy ożywieni najlepszymi intencjami straszliwie go kaleczyli. Wiedzieli o tym i wtórowali serdecznym śmiechem audytorium, gdy się w swym lapsus lingue poślapiali.

Trzeba w ogóle wyraźnie stwierdzić, że amerykańsko-kanadyjscy studenci bez reszty zostali zdobywcy dla kursów na UJ w Krakowie. Wszyscy, których się pytałem, czy chcieliby uczestniczyć w trzecim kursie w 1972 r. — bez wahania odpowiadali, że marzyliby o tym, gdyby to było możliwe.

Co wykładano i kto wykładał? Wykłady pod tytułem „Osiągnięcia gospodarcze PRL” prowadził dyrektor Instytutu Ekonomicznego UJ, **prof. dr J. Czarkowski**. „Sztukę polską XIX i XX wieku” wykładał kierownik Zakładu Instytutu Historii Sztuki UJ, wykładający również gościnnie na Harvard University w Wisconsin, **prof. dr Lech Kalinowski**. „Zarys historii Polski” — wykłady, które obok poprzednio wymienionych należały do najbardziej interesujących wszystkich, prowadził kierownik Zakładu Instytutu Historii UJ **prof. dr Henryk Batowski**. „Mikołaj Kopernik — 500 rocznica” — wykładał b. dyrektor Instytutu Astronomicznego UJ, obecny Prezes Komisji Historycznej Międzynarodowej Unii Astronomicznej, **prof. dr Eugeniusz Rybka**. Wykłady na temat „Zarysu literatury polskiej” prowadzone były przez kierownika Zakładu Literatury Angielskiej i Amerykańskiej, również wykładowcy na różnych Instytutach Filologii Angielskiej



Wykładów, bardzo ciekawie prowadził doktor Zdzisław Czepe z Inst. Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego

działa z zagadkowym uśmiechem: — Och ten mój kochany „Zaczek”...

Trzeba jednak nieco uszeregować wrażenia. Dlatego Czytelnicy pozwolą, że wróćę do samego początku pobytu młodej, studenckiej Polonii zagranicznej w Kraju.

Do Polski cała grupa przyleciała samolotem na lotnisko Okęcie w Warszawie. Przyjazd był opóźniony o jeden dzień i Kraków już czekał na swych gości. Jeszcze tego samego dnia odwieziono ich autobusami do Krakowa.

Kursanci ulokowani zostali w Miasteczku Studenckim. Nazajutrz chcieli się trochę zadomowić w swych pokojach — ale nic z tego! Już o godzinie 9 rozpoczęły się w auli wykłady. I tak już było dzień w dzień: mimo zmęczenia po tańcach — trzeba było zjawiać się o dziewiątej w auli i słuchać wykładu.

Drugiego dnia pobytu odbyło się oficjalne przyjęcie. O godzinie 19. Gdzie? Oczywiście w „Zaczku”. Na przyjęciu i pożegnaniu obecni byli m. in. rektor i prorektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Krakowa i dyrektor Fundacji Kościuszkowskiej p. Kulisiewicz.

Już w poniedziałek cieszą się... na sobotę i niedzielę, bo były to dni weekendowych wycieczek. Trasa pierwszej sobotnio-niedzielnej wycieczki obejmowała Pieniny, spływ na tratwie po Dunaju, zwiedzanie Szczawnicy, a potem... Zakopane!, Kasprowy Wierch i wyprawa do Morskiego Oka. Zapytałem Stanisława (Stanleya) Urbana z Detroit, czy z pobytu w Polsce ma jakieś nieprzyjemne wspomnienia.

— Tak — odpowiedział z miejsca — wstawanie w poniedziałek rano, po tej wycieczce na Kasprowy Wierch i marszu do Morskiego Oka.

Mama Stanleya Urbana pochodzi z Polesia, tata z Lublina. Ojciec był lotnikiem w II wojnie światowej. Żonę-Polkę poznał w Londynie i tam się ożenił. Stanisław kończy już drugi fakultet: Sprawy Wschodu i Język Polski.

Druga sobotnio-niedzielną wycieczką była bardziej uczuciowo-wspomnieniowa. Najpierw — Częstochowa ze zwiedzaniem klasztoru na Jasnej Górze, potem Ogrodzieniec z inspekcją starego zamku królewskiego i wreszcie najsmutniejsza część — zwiedzanie obozu koncentracyjnego, Muzeum Martyrologii Narodu Polskiego w Oświęcimiu.

Siostry Gadomskie powiedziały, że długo stał im przed oczami widok gór włosów ludzkich i buków dziecięcych.

Trzeci „excursion-day” obejmował tylko niedzielę, ale należał do wyjątkowo udanych. Wybrano się do magnackiego Łańcuta, gdzie — jak to powiedział jeden z przewodników — Baczewski wyrabiał najlepsze likiery świata, zanim przeniósł się do Lwowa. Likierów wprawdzie goście w Łańcutie nie pili, wrażeń jednak było dużo.

Czwarty sobotnio-niedzielny weekend spędzono (sobotę) na zwiedzaniu Muzeum Etnograficznego Polskiej Sztuki Ludowej w Krakowie i (niedziela) na zwiedzaniu słynnych polskich kopalń soli ze swymi wspaniałymi, olbrzymimi, błyszczącymi, wywierającymi oszałamiające wrażenie stalagmitami i stalaktytami z soli.

Na piątą sobotę niektórzy czekali z drżeniem serca. Nie była zapowiadana żadna wycieczka, bo miały się odbyć... egzaminy. Nic strasznego jednak się nie stało, bo egzaminy były przyjemnym, pogawędkowym



Siostry Joianta i Halina Gadomskie (po lewej) z Montrealu długo będą pamiętać zwiedzanie Muzeum w Oświęcimiu a także klasztor na Jasnej Górze. Zdjęcie z prawej: Józef Częstochowski z Bostonu powiedział nam o swoich wrażeniach: Zapamiętam świetną sztukę „Na szkle malowane” wystawioną w Teatrze Starym

w Stanach Zjednoczonych, doc. dr habil. J. Strzeleckiego. Najbardziej lubianym zajęciem (z demonstracją tańców) był świetnie przygotowany i przeprowadzony wykład-przedstawienie pt. „Historia Muzyki Polskiej”, zrealizowany przez doc. A. Riegera, wykładowcę Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie.

Wśród tematów znalazła się m. in. także „Geografia Polski” oraz „Historia Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Nie można wszystkich wymienić, bo nie starczyłoby miejsca w „Tygodniku” choć na pobieżne omówienie tego jak nauczano „Polski”, uroków polskiego krajobrazu na licznych wycieczkach studentów polsko-amerykańsko-kanadyjskich. Uczestniczyli i uczestnicy polonijnego kursu na UJ pracowali wprawdzie w przystawowym pocie czoła przez pięć dni w tygodniu, ale w sobotę i niedzielę jechali „w Polskę”, by zwiedzić najbardziej interesujące zabytki i okolice.

W dodatku poza intensywną nauką, zwiedzaniem i poznawaniem ojczystego kraju, były niemniej inten-

sywne i wyczerpujące miłe potańcówki i spotkania ze studentami krakowskimi w studenckich klubach, w „Zaczku”, „Jaszczurach”, „Zaścianku”, „Stodole”.

I jeszcze byłbym o czymś zapomniał: o przedstawieniach w teatrach i seansach w kinach, o zwiedzaniu Wawelu, Biblioteki Jagiellońskiej, imprezach, tańcach i śpiewach ludowych. „Pan Wołodyjowski”, „Krzyżacy”, „Popiół i diament”, „Lalka”, „Żywy Matusz”, „Wszystko na sprzedaż” — należały do serii wyświetlanych polskich filmów.

Godnym zakończeniem praktycznej, zarazem rozrywkowej części programu pobytu amerykańsko-kanadyjskiej Polonii studenckiej w Polsce był wzruszający koncert chopinowski w Żelazowej Woli.

Na pytanie, które skierowałem do 17-letniej Anny Ładak z Detroit, o czym u siebie, w Stanach Zjednoczonych, będzie najdłużej z polskiego pobytu pamiętać, nie powiedziała, jak sądziłem, że koncert chopinowski w Żelazowej Woli. Westchnęła tylko i powie-

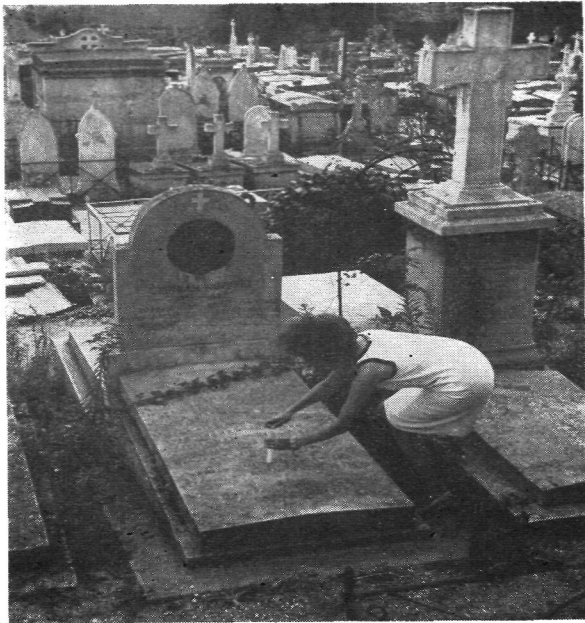
podsumowaniem wrażeń i korzyści, zdobytych na kursach. Niektórzy byli nawet zdania, że te egzaminy należały do najprzyjemniejszych momentów kursu.

Powrót na lotnisko Okęcie w Warszawie trwał trzy dni, bo jechano drogą okrężną. Wizytowano stary piastowski gród Opole, następnie inną rezydencję śląskich książąt piastowskich — Wrocław. Po drodze do Warszawy starczyło czasu na zwiedzenie Sieradza, a w Warszawie — na zwiedzenie Wilanowa.

Na lotnisko Okęcie w Warszawie — w sobotę 21 sierpnia br. lały się łzy. Choć łzy — mogą się z nich cieszyć organizatorzy kursu: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Oświaty, Uniwersytet Jagielloński, Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, a przede wszystkim Fundacja Kościuszkowska, która wiele się do ich zorganizowania przyczyniła.

To były łzy żalu, że trzeba opuścić Kraj.

Tekst: Jan RAKOCZY
Zdjęcia: Jerzy OKONIEWSKI



Wspólny grobowiec emigranckiej biedoty na cmentarzu Montmorency. Okazały nagrobek Norwida sugeruje, że dla jego prochów znalazło się w nim przestrzenne miejsce. Tymczasem w ciasnym wykopie, na zbutwiałej i rozłazłej drewnianej trumnie poety, postawiono jeszcze kilka innych, równie żebacznych. I one też już rozpadły się na miążgę i zmieszały z kośćmi pozostałych wygnańców

w Iwry i przewiezienie ich do Montmorency do jednego z zbiorowych grobów polskich (dywizja 3, rząd 3), w którym Komisja zakupiła dla nich miejsce, ale w którym spoczywa już dziesięciu innych emigrantów nędzarzy. W pogrzebie uczestniczyły tylko dwie osoby: małżeństwo Dybowski. Wcale okazały nagrobek Norwida na tym wspólnym grobie, przed którym zatrzymuje się dziś każdy Polak odwiedzający Montmorency, to dzieło o wiele późniejsze.

Na pełne 10 lat Norwid popadł teraz w zupełne zapomnienie rodaków. Dopiero w 1898 i 99 następuje opamiętanie. I wtedy Wiktor Gomulicki ogłasza w Warszawie, że pracuje nad monografią Norwida i prosi o materiały. Równocześnie tłumacz, poeta i krytyk Zenon Przesmycki (Miriam) pragnie przywrócić Norwidowi należne mu miejsce w polskiej literaturze.

Wszystko idzie jak z kamienia, bo i nie może iść szybciej. Trudności piętrzą się przy odszukiwaniu materiałów, przy identyfikowaniu rękopisów i pierwodruków rozproszonych po całej Europie, nieraz przypisywanych innym twórcom, przy odczytywaniu niewyraźnego pisma poety. Miriam gromadzi bardzo duży dorobek Norwida, ale nie zawsze i nie od razu może go uporządkować i odczytać.

W 1905 jeden numer wydawanej przez siebie „Chimery” poświęca nieznanym lub zapomnianym dziełom Norwida. W 1911 podejmuje wydawnictwo „Pism zebranych”, przerywa je pierwsza wojna światowa, kontynuuje więc w latach międzywojennych. Spotyka się przy tym z atakami, zarzucają mu, że to on przez swą powolność zabił Norwida, nazywają go maniakiem, szkodnikiem, snobem, leniuchem... jego, który gromadzeniu norwidowskiego dorobku i pracy nad nim poświęcił prawie 40 lat swego pracowitego życia. Dostaje się przy tym i Norwidowi. Prof. Pini, który knoci wydanie dzieł Norwida, stawia pocięte te same zarzuty, które mu robili współcześni za jego życia. Po prostu uczony profesor niewiele rozumie z Norwida. A jest już rok 1934. Dochodzi do ostrej polemiki, do procesów sądowych, ale równocześnie po raz pierwszy Norwid znajduje wielu i w pełni rozumieją-

Jedziemy w lipcowe popołudnie piękną szosą Warszawa — Wyszaków. Mijamy Radzymiń. Na 41 kilometrze skręt w prawo w polną drogę. Kilkaset metrów od głównego traktu wieś Głuchy. Rodzinne miejsce Norwida. Kilkanaście chałup, między nimi piaszczysta droga, za nimi uprawne pola, u prawego krańca wsi odgradzony kilkunastohektarowy zadrzewiony obszar. W głębi spoza gestwiny liści widać fragmenty parterowego dworku. Brama wjazdowa zamknięta od wewnątrz. Szukamy wobec tego innego wejścia... Jest furka. Też szczelnie zamknięta. Wołamy. Za chwilę zjawia się młoda jeszcze niewiasta o podejrzliwym spojrzeniu: „Państwo do kogo? — „Chcieliśmy zobaczyć domek, w którym urodził się Cyprian Norwid!” — „To niemożliwe!” — „Dlaczego?” — „Domek jest własnością prywatną, pani Beaty Tyszkiewicz i jej byłego męża pana Andrzeja Wajdy” (do niedawna byli małżeństwem) — „Ale chcieliśmy domek zobaczyć tylko z zewnątrz!” — „Niemożliwe, pani Beata nie pozwala! Był tu nawet prof. Zinn z Krakowa też go nie upuściłam, przyjeżdżają wycieczki... Bez zgody pani Beaty nie wolno!” — „A gdzie jest pani Beata?” — „Wyjechała za granicę!” — „Proszę pani, może jednak. Przyjechalibyśmy tu aż z Paryża. O tym domku jest wzmianka w przewodniku po Polsce...” — „Mówi nie ma! Pani Beata się nie zgadza!” — „A pan Wajda?” — „Pan Wajda pewnie by się zgodził, ale jego też nie ma!” — „A przepraszam, kim pani właściwie jest!” — „Jestem krewną pani Beaty i mam polecenie nikogo tu nie wpuszczać, zresztą co to państwa obchodzi...” Wykreśliła się na pięcie i zniknęła wśród drzew...

Rozmowa odbywała się przez płot, a właściwie przez dziurę w furtce, groźna dozorczyń z miną lwicy nie dorastała bowiem do wysokości ogrodzenia. Obeszliśmy ogrodzenie wokoło. Żadnych dziur w płocie. Tam, gdzie były, dokładnie je zakratowano. Wobec tego jeden z nas przeskoczył przez płot i podszedłszy ukradkiem wykonał kilka zdjęć, aby je przelać „Tygodnikowi Polskiemu”. Ale tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianie domku nie udało mu się zrobić.

Rozmawiamy jeszcze z gospodarzami we wsi. Oczywiście wiedzą dokładnie kto to był Norwid, że urodził się w dworku stojącym dziś w hermetycznie zamkniętym ogrodzie; boleją nad tym, informują, że przyjeżdżają tu wycieczki, ale odchodzą z niczym; znają dokładnie historię dworku, wymieniają kolejnych właścicieli, począwszy od rodziców Norwida. Informują, że podczas odsłonięcia tablicy przemawiał bardzo ładnie o Norwidzie pisarz Leon Kruczkowski...

Widać, że norwidowskie fatum czyha nadal. Może zainteresuje się nim Związek Literatów Polskich, przekona „wielmożną świetność”, że tak nie przekonają „wielmożną świetność”, że tak nie można i przepędzi przy jej pomocy przeklęte fatum snujące się od 150 lat za Norwidem.

Józef KOSEK

CYPRIAN NORWID I... „wielmożna świetność”



Główna droga przez wieś Głuchy — ta sama, co za młodości Norwida, większość tych samych starych już dziś drzew, ten sam piasek... Ludzie tylko nowi, potomkowie sąsiadów z czasów jego młodości

Dalszy ciąg ze strony 3

Pogrzeb odbył się za składowe pieniądze na miejscowym cmentarzu w Iwry. Cóż z tego, że prasa w kraju i na emigracji wyraziła żal po jego zgonie, skoro z góry ustalono, iż po pięciu latach jego kości wrzucone zostaną do wspólnego dołu gdyż na dłuższą opłatę miejsca na cmentarzu nie starczyło już pieniędzy. Zresztą i z tym zalem różnie było. Załowano człowieka, a dalej powątpiewano w wartość jego twórczości. Władysław Mickiewicz we wspomnieniu pośmiertnym o Norwidzie napisał: „Czy zniknięcie Norwida wywoła na jego korzyść reakcję, na którą zdawał się liczyć? Wątpić wypada”.

Tymczasem w przytułku św. Kazimierza w Iwry „kufer cały zapisanego przez Norwida papieru i rysunków natychmiast po jego pogrzebie spaliły pobożne siostry zakonne „aby treść ich nie bluźniła Bogu...”

Po upływie pięciu lat władze komunalne przypomniały Komisji Grobów Polskich w Paryżu, że prochy Norwida, zgodnie z poprzednim założeniem zostaną wrzucone do wspólnego dołu. Wtedy obecny na posiedzeniu Komisji Władysław Mickiewicz, jakby pomny krzywd wyrządzonych Norwidowi za życia, zobowiązuje się wszczęć akcję za uzyskaniem odpowiedniej kwoty. Uzyskuje ją i 28 XI w 1888 następuje ekshumacja zwłok Norwida

cych obrońców. A są wśród nich znakomitości naukowe i literackie.

W drugiej wojnie światowej ginie wiele z dorobku twórczego Norwida przez ewakuację publicznych zbiorów, przez ich niszczenie i pożary, ale szczęśliwie ratuje się to, co zgromadził Zenon Przesmycki. Jego zbiory wyciąga z piwnicy zawałonej gruzami zbombardowanej kamienicy grupa ofiarnych naukowców i robotników już po zniszczeniu Warszawy w styczniu 1945, kiedy wojna jeszcze trwała. Opracowania wydawnictwa uratowanych dzieł podjął się po wojnie prof. Wacław Borowy. Pracy nie dokończył z powodu śmierci.

I choć w następnych latach wydano kilka tomów Norwida, poświęcono mu wiele rozpraw, przypomniano o rocznicach, obchodach i wystawach, pośgic fatum za wielkim poetą i myślicielem trwa nadal. W 1970 jedna z wrogich Polsce rozgłośni przyniosła rewelację: „trumna z prochami Norwida zniknęła ze zbiorowego grobu z cmentarza w Montmorency, nie wiadomo kiedy ją zabrali w tajemniczy sposób nieznanymi sprawcy”. Wieść została puszczona w eter kilkakrotnie, przy tym oprawna w odpowiednie komentarze. Wszystko okazało się wierutnym kłamstwem, zostało wyssane z brudnego palca. W jakiś czas później komisyjnie stwierdzono, że płyta ze zbiorowego grobowca, w którym spoczywają prochy Norwida, była od kilkudziesięciu lat nienaruszona...

O HIERONIMIE DERDOWSKIM

Dokończenie ze str. 5

skiej Ojczyzny”). Każdy numer był bogaty w treść i bardzo urozmaicony. Wielką atrakcją stanowiły artykuły polemiczne pisane ciętą ręką redaktora naczelnego. O tej działalności dziennikarskiej nawet jego przeciwnicy mówili, że „tu w Ameryce jego sposób pisania najbardziej może przemawia do usposobień czytelników. Pisze on dobitnie, jedrnie, słów w bawełnę nie owija. Rzecz jasna, od sposobu takiego pisania do prostactwa tylko jeden krok”. Kroku tego mimo żyć wrogów nigdy nie uczynił, choć wśmiewali go, że znany był „z redagowania pisma swego w stylu ludowym”.

Nie wstydził się nigdy Derdowski ani pochodzenia, ani pracy „dla ludu polskiego”... Taką „pracą” była niewątpliwie odezwa z 1889 roku nawołująca do niesienia pomocy strajkującym górnikom polskim w stanie Illinois: „Bracia Wiarusy! złożmy 100 dolarów na głód cierpiących robotników polskich w kopalniach w północnym Illinois... Redaktor „Wiarusa”, choć sam biedny, rozpoczyna składkę osobistą ofiarą... Dopomóżmy naszym nieszczęśliwym braciom górnikom”.

Apel ten świadczy o żywych, humanitarnych reakcjach Derdowskiego na niedolę polskiego ludu. Trudno określić dziś jego przekonania polityczne. Ale na pewno był wielkim patriotą i społecznikiem.

Opracowała: Krystyna WIĄZOWSKA
(Dokończenie w następnym numerze)

L'air du temps

La réaction des vacanciers retrouvant la vie citadine est partout la même: l'air est irrespirable. Et pendant les premiers jours, c'est un concert de lamentations, les cheminées, les vapeurs d'essence... Et peu à peu, le train train de la vie quotidienne ayant repris ses droits, les lamentations se font de plus en plus rares et finissent même par s'estomper, elles connaissent quelques retours de flamme de temps en temps quand la fatigue s'accroît, on parle de l'air vicié dans les journaux car les journalistes eux aussi en souffrent...

Mais l'air vicié n'est toutefois pas une galéjade et les savants se penchent avec attention sur ce problème. A Varsovie, au croisement de la rue Nowy Świat et des allées Jerozolimskie, les passants sont attirés par un cabanon où logent trente souris blanches. C'est mignon une petite souris blanche, mais elles ne sont pas là pour agrémenter le décor les souris, elles ne remplissent pas le même rôle que les chrysanthèmes dans les bacs... Elles sont là, dans leur cabanon, à des fins scientifiques: pendant un certain temps elles respireront l'air vicié de ce coin de Varsovie où le trafic est particulièrement intense. Ensuite elles retrouveront le laboratoire où il sera procédé à une vérification du degré d'empoisonnement de l'organisme par les vapeurs d'essence. Nous saurons alors jusqu'à quel point la motorisation nous empoisonne. Entre nous soit dit, nous le savons déjà. L'ennui est le suivant: les savants ne nous donneront pas le remède pour lutter contre les méchantes vapeurs d'essence. Ils diront sans doute ce que chaque citadin sent, non pas confusément mais de façon certaine, il faut supprimer la motorisation dans les villes ou bien changer de lieu d'habitation. A moins qu'ils ne mettent au point des filtres spéciaux qu'il faudra se glisser dans les narines ou un masque-filtre qui nous ferait ressembler à des chirurgiens en cours d'opération, ce qui avouons-le ne sera pas tellement esthétique...

LES CHAMPIONNATS DE PIGEONS VOYAGEURS

En Silésie, les mineurs ont la passion de l'élevage des pigeons et, lorsque vient l'époque des championnats, l'unique sujet de conversation du pays minier est la tenue de vol des pigeons voyageurs. D'ailleurs les habitants de

tous les pays miniers d'Europe partagent la même passion, aussi les départs de pigeons depuis des pays étrangers ont souvent lieu.

Dernièrement, depuis Aix-la-Chapelle, s'est déroulée le championnat individuel de Pologne d'Éleveurs de Pigeons. La concurrence était d'importance: 65 000 pigeons prirent l'envol depuis Aix-la-Chapelle en direction de la Pologne, soit une distance de 1000 km à vaincre. Le départ eut lieu à cinq heures du matin, à 17 h., le même jour, les premiers pigeons arrivaient en Pologne. C'était un groupe d'oiseaux appartenant à des éleveurs de Rybnik. Ces pigeons accomplirent la distance à une vitesse moyenne de 83 km à l'heure. Même si l'on est pas un passionné de l'élevage de pigeons voyageurs, on peut rester admiratif devant une telle performance.



Les spécialistes polonais à travers le monde

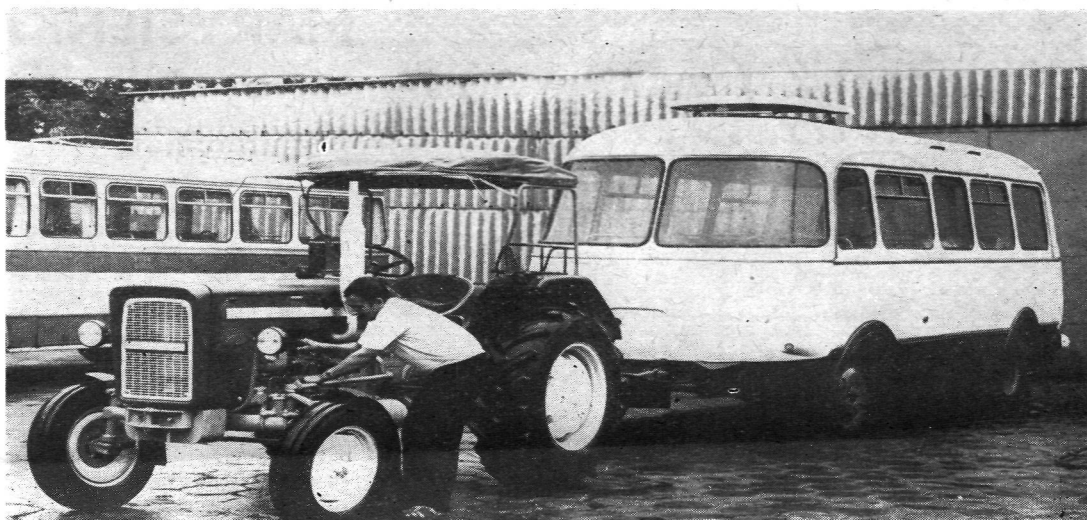
En trente trois pays du monde travaillent des spécialistes polonais dans, ce qu'on appelle en Pologne, „l'exportation de la pensée technique”. Ils ne sont pas excessivement nombreux, cinq cents environ, pourtant leur travail est des plus précieux. Ils occupent, pour la plupart, des postes-clés dans l'économie, ce sont des conseillers économiques, des architectes, des constructeurs de combinats industriels, des urbanistes etc...

Ils laissent de bons souvenirs et souvent les pays qu'ils ont servi les réclament. Ainsi le Ministère des Affaires Étrangères de la République du Niger écrit au Ministre du Extérieur Polonais de bien vouloir permettre le retour au Niger de M. Władysław Zajacowski, l'ingénieur géologue, afin qu'il puisse prendre un part active dans les recherches géologiques minières... En Syrie, l'urbaniste en chef d'Alleppe, une des plus anciennes villes syriennes, est l'ingénieur Henryk Roller de Cracovie... A Buenos-Ayres, en Argentine, le premier conseiller à la constructions du plus grand combinat polygraphique d'Amérique du Sud est l'ingénieur Stanisław Ciupalski... et les exemples peuvent se répéter indéfiniment.

Quitter l'Europe pour vivre quelques années dans un climat totalement différent est souvent la plus difficile épreuve à vaincre avec l'adaptation à un autre mode de vie. Ce problème n'a pas été négligé, aussi l'Université

de Varsovie va créer des cours spéciaux pour les professionnels se rendant dans les pays d'Afrique et d'Asie. En dehors des matières concernant le pays donné, les droits et les devoirs des spécialistes dans ledit pays, une grande importance est également accordée à l'hygiène tropicale, aux maladies particulières au climat, et la façon de s'en prévenir. Des psychologues familiariseront les auditeurs avec les problèmes difficiles des nombreuses névroses et autres maladies nerveuses dont sont souvent victimes les nouveaux venus en un pays donné. Ce sentiment de perte dans un pays étranger est aussi partagé par les familles accompagnant les techniciens, aussi les membres de la famille suivront également ces cours.

Malgré leur petit nombre, ces spécialistes jouent un rôle autre que technique, un rôle psychologique et économique. Par les contacts humains, il est souvent donné une préférence au matériel technique par la suite, les élèves étrangers des universités polonaises restent attachés, après leurs études, au pays de leurs professeurs lorsqu'ils retournent dans leur pays d'origine et font appel à la Pologne. Mais le séjour des Polonais n'est pas seulement bénéfique au pays où ils ont montré leurs capacités, lorsqu'ils rentrent en Pologne ils apportent une somme précieuse d'expériences dont on peut tirer profit dans les universités, les fabriques et les laboratoires de Pologne.



EN ROUTE A BORD D'UN TRACTEUR

Les étudiants sont toujours avides de voyages qui forment la jeunesse et apportent des péripéties difficiles à trouver en grand nombre dans la vie quotidienne et studieuse. Les étudiants du monde entier se ressemblent et les moyens de locomotion qu'ils

ont empruntés pour partir à la découverte de pays plus ou moins lointains, se distinguent souvent par leur côté original. Dans ce domaine, un groupe d'étudiants de l'Institut de Géographie de l'Université de Varsovie a montré un joli talent. A coeur

vallant rien d'impossible, l'idée est simple mais il fallait y penser: un tracteur et une remorque d'autobus, et quoi loger dix personnes.

Un voyage que l'on pourrait appeler „tout terrain” et à petite vitesse, on n'en découvre que mieux les paysages exotiques. Douze mille kilomètres en tracteur à travers l'Union Soviétique, la Roumanie, la Bulgarie, la Turquie, la Syrie, le Liban et de nouveau la Syrie, l'Irak, l'Iran, l'Union Soviétique et le retour en Pologne. Un bien séduisant itinéraire qui est rendu possible grâce au patronage de diverses institutions.

Mais avant, reprenons depuis le début. L'ingénieur initiateur de l'expédition est étudiant en géographie, son nom, Andrzej Kępa. Deux étudiantes l'accompagnent. Elżbieta Gajewska et Lucyna Zalewska ainsi que quatre collègues de l'Institut de Géographie, Arkadiusz Nowakowski, Włodzimierz Piskowski, Krzysztof Waz et Janusz Fogler. Viennent s'ajouter encore deux étudiants, l'un originaire de Gaza, l'autre de Bagdad. Le moyen de locomotion a été fourni par les Ateliers Mécaniques qui fabriquent les tracteurs „Urus”, cela à titre gratuit. La direction a considéré que l'expédition était un excellent moyen de contrôler les qualités et les défauts de leur dernier modèle, le C 355 aussi le chauffeur est un mécanicien qui tiendra un journal de bord de „l'état de santé” du tracteur, précieux journal qui sera ensuite étudié par les constructeurs.

„Hortex” et „Animex” ont fourni les conserves et les produits alimentaires pour le temps de l'expédition. Le matériel touristique (sacs de couchage, tentes, réchauds etc...) est donné par la Centrale de Commerce Extérieur „Universal”. L'expédition a obtenu également des vélocycles „Komar” et des magnétophones professionnels de la Part des Ateliers Kasprzak. Quant aux deux principaux anges gardiens ce sont l'Association des Etudiants Polonais de l'Université de Varsovie et la Chambre Polonaise du Commerce Extérieur.

Les étudiants vont profiter du voyage pour se livrer en route, à de nombreuses recherches géologiques et ils exécuteront des photographies pour l'Institut de Géographie.

Tirant la remorque, le vaillant tracteur Ursus s'en est allé sur les routes du monde. L'expédition ne passera sans doute pas inaperçue. Même si elle rencontre les embûches inévitables, les étudiants chanteront sûrement au retour „Nous avons fait un beau voyage...”!



EN COURANT... EN COURANT...

● „Le rôle du reboisement dans la nature” tel était le thème de la conférence internationale qui s'est tenue, fin août à Varsovie, et était organisée par la section des Sciences agronomiques et sylvicoles de l'Académie Polonaise des Sciences. La conférence a réuni des savants polonais, bulgares, tchèques, hongrois, yougoslaves et de la R.D.A. Les recherches ont montré que grâce à la création de bandes appropriées d'arbres qui ont pour effet de freiner la puissance des vents, les moissons peuvent être de

5 à 12% supérieures aux récoltes normales.

● A Cieszyn, dans la section de la Bibliothèque Silésienne, il a été trouvé un livre de cantiques royaux du XVIIe siècle, particulièrement intéressant, qui a éveillé l'intérêt des spécialistes. Le professeur Karol Hlawiczka s'est rendu à Vastena, en Suède, pour en rendre compte lors de la session scientifique de la Société Internationale d'Hymnologie.

● La célèbre chanteuse polonaise Maria Foltyn s'est rendue à La Havane pour préparer la représentation de l'opéra de Moniuszko „Halka”. La cantatrice interprétera le rôle principal de l'opéra dont elle assure également la mise en scène. Le spectacle sera donné en langue espagnole. Les costumes et les décors (de Pankiewicz) sont offerts à l'opéra cubain par le Ministère de la Culture et des Arts de Pologne.

● Dans la localité de Monasterzec (dans le district de Leszko), se trouve les ruines d'un château du Moyen-Age qui fut détruit par les Hongrois en 1747. Des recherches archéologiques dont le château Sobien a été l'objet dernièrement, il ressort que le château possédait une sorte de chauffage central. Des poêles se trouvant dans la partie inférieure du château, circulait, par un système de canalisations, l'air chaud qui s'en dégageait et qui était retenu dans les chambres, par des carreaux dits „en creux”. Sur ces carreaux se répète souvent l'inscription „Laurentius”, sans doute l'artisan auteur de ces carreaux.



NIETYPOWE MUZEUM

W Koniakowie w Beskidzie Śląskim, jak głosi porzekadło ludowe, każda dziewczyna rodzi się z szydełkiem w korysce. Dziewczeta z Koniakowa uczą się tu sztuki koronkarstwa zazwyczaj od matek i babek. Zuzanna Gwarkowa, jedna z mistrzyń, uczyła się tej trudnej sztuki od swej teściowej, słynnej koronkarki Marii Gwarkowej, a córka Zuzanny — 14-letnia Urszula zapowiada się również na utalentowaną koronkarke.

Piękny obrus, kołnierzyk i mankiety z koronki swej roboty przesała Urszula pierwszej na świecie kosmonautce Walentynie Tierszkowej-Nikolajewej.

Jedynie w Polsce muzeum wyrobów koronkarskich znajduje się na miejscu w Koniakowie i mieści się... w domostwie rodziny Gwarków. Zgromadzone tu około 300 różnego rodzaju wzorów. Jest tam między innymi kopia obrusu półtorametrowej średnicy, który wykonała Maria Gwarkowa dla królowej belgijskiej Elżbiety.

Obecnie trudni się w Koniakowie koronkarstwem przeszło 90 kobiet. Ich wyroby eksportuje się do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii, gdzie cieszą się zasłużonym powodzeniem, a teraz, gdy moda na koronki z triumfem powróciła, koniakowskie koronkarki ledwie nadążają z wykonaniem zamówień.



Już jesień. Jarzębina się czerwieni...

MARYSIENKA i SOBIESKI uświetnili „Dni Gwarków”

Marysienka, czyli Maria Kazimiera Sobieska z domu d'Arquien wraz ze swym małżonkiem królem Janem III Sobieskim uczestniczyła w wielkim kolorowym pochodzie historyczno - kostiumowym będącym gwoździem programu tradycyjnych „Dni Gwarków” obchodzonych w Tarnowskich Górach. Była to już jubileuszowa impreza. W ciągu trzech dni jej trwania (4-6 września) przyciągnęła do starego grodu górniczego blisko 100 tysięcy turystów.

Gwarkami w dawnej Polsce nazywano górni-

ków. Tu właśnie w okolicach Tarnowskich Gór znajdowało się przed wiekami największe polskie zagłębie górnicze. „Dni Gwarków” nawiązują właśnie do owych tradycji.

WYPOCZYNEK DLA TYCH, CO PRZY BIURKU

Spędzanie co dzień wielu godzin przy biurku lub na innej pracy wymagającej wielogodzinnej nieruchomego siedzenia powoduje silne zmęczenie ramion, pasa barkowego, szybciej też męczą się plecy, puchną nogi w kostkach. Konieczne jest zatem w tych warunkach znaleźć chwile wytchnienia. Wykorzystać ją należy na wykonanie kilku ruchów gimnastycznych, które pobudzą krążenie, przyniosą odprężenie. Oto przykłady ćwiczeń:

- przysiad na własnych piętach, ramiona wyprostowane i wyciągnięte na bok: wykonywać krążenia dłońmi — 10 do przodu i 10 w odwrotnym kierunku,
- usiąść na krześle, przytrzymać się mocno dłońmi o jego kant, napiąć plecy, pochylając głowę ku przodowi: moment odprężenia — i tak na zmianę powtórzyć ćwiczenie 10 razy,
- siedząc na krześle — odchylić tułów daleko poza siebie, nogi wyprostować, wykonywać 20 okrążeń stopami — 10 w kierunku na zewnątrz i 10 do środka.

Po tej w pełni wykorzystanej przerwie w pracy wraca się do niej z większą werwą i zapałem, a powtarzane co dzień ćwiczenia te zapobiegają zgarbionej, niezgrabnej sylwetce.

NOTKI — PLOTKI

Tajną broń przeciw stręczycielom wprowadziła policja w Waszyngtonie. Agentki policji wyszły na ulicę w roli „cór Koryntu”. Nowymi adeptkami tego fachu zainteresowali się natychmiast zawodowi stręczyciele, żądając pod groźbą, pracy dla siebie.

Agentki miały jednak schowane w biustonoszu minimagetofon i w ten sposób nagrywały materiały dowodowe przeciw swoim niedoszłym „pracodawcom”.

Tom Jones, Elvis Presley i Sammy Davis jr. zamierzają wraz ze swoimi żonami wystąpić w najdroższym przedstawieniu, jakie nada wkrótce telewizja amerykańska. Przedstawienie będzie kosztować trzy miliony dolarów.

Sędziowie francuscy mają do rozstrzygnięcia ciekawe zagadnienie prawne. Sasiad jednego z kabaretów paryskich żąda 70.000 franków odszkodowania dla siebie i swojej żony, twierdząc, że oboje dostali rozstroju nerwowego, gdyż od ośmiu lat słyszą każdego wieczoru poematy Appolinaire'a.

ŚLUB W AUTOBUSIE

Ceremonia ślubna w autobusie będącym w ruchu odbyła się w Phoenix (stan Arizona, USA). Panna młoda wyjaśniła dziennikarzom, że chciała w ten sposób złożyć hołd swemu wujowi, który będąc kierowcą autobusów przejechał pięć milionów kilometrów i ani razu nie spowodował wypadku drogowego.

Po żony z Ciociara wyruszyli wieśniacy z północy Włoch

„Łatwiej znaleźć grzyb w mediolańskim parku niż żonę w naszej okolicy” — powiedział jeden z rolników ze wsi Tromello w północnych Włoszech i wraz z grupą sąsiadów wyruszył na południe w poszukiwaniu kobiet.

Grupa wieśniaków znudzona życiem w celibacie przemierza setki kilometrów, co prawda na traktorach i za-

mierza dotrzeć do Ciociara, na południe od Rzymu, miejscowości znanej z pięknych dziewczyn. Z tej wsi pochodzi również Gina Lollobrigida.

W Ciociara jest nadmiar kobiet, ponieważ mężczyźni wyemigrowali w poszukiwaniu pracy, natomiast na północy Włoch chłopci pozostają na roli, a kobiety szukają zatrudnienia w miastach.

MAURICE URATOWANY

Niespełna dwuletni Maurice Elias z Woodland Hills w Kalifornii został uratowany w klinice w Los Angeles przed niechybną śmiercią. Mały Maurice cierpiał na niezmiernie rzadką chorobę: brak w organizmie ciał odpornościowych tzw. immunoglobuliny. Jest to bardzo złożona substancja białkowa zwalczająca w organizmie ludzkim bakterie i wirusy. Przyczyną choroby jest prawdopodobnie uszkodzenie stosu naczyniowego.

Na skutek tego defektu mały Maurice był właściwie cały czas chory. Najmniejsze zaziębnienie mogło oznaczać dlań śmierć. Lekarze wstrzyknęli dziecku do jamy brzusznej 2 mld komórek szpiku pobranego od jego 13-letniej siostry Tami. Na 16 dotychczas przeprowadzonych na świecie tego typu zabiegów, był to szósty — udany. Trudność polega bowiem na tym, aby przeszczep szpiku przetrwał w organizmie biorcy. Dawcami szpiku mogą być jedynie osoby o identycznych cechach genetycznych. W rachubę wchodzi praktycznie tylko rodzeństwo.

Dlatego lekarze nie mogą znaleźć takich dawców dla bliźniaków znajdujących się w klinice w Ulm w NRF.

ZŁOTE MYŚLI

Ze swą profesją nie należy zawierać małżeństwa z rozsądkiem, lecz małżeństwo z miłością.

André Birabeau

Kobiety są mądrzejsze od mężczyzn; mniej wiedzą, więcej rozumieją.

James Stephens

Mądry mężczyzna potrafi zbudować miasto, mądra kobieta jest zdolna doprowadzić je do upadku.

chińskie

Brak odwagi to nie brak rozsądku.

George Meredith

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny

! niskie Na żądanie wysyłamy próbki

AU FUMET SAVOUREUX

Dessert au riz et aux fruits

Qu'il fasse chaud ou qu'il fasse frais, une tour de riz aux fruits est toujours appréciée. C'est un dessert très sain et délicieux.

Après avoir rincé un verre de riz, faites-le cuire dans un demi-litre de lait avec un peu



de sel, une petite cuiller de beurre et le zeste d'un citron. Faites cuire à petit feu trente minutes environ. A la fin de la cuisson, ajoutez trois cuillères de sucre et mélangez bien.

Préparez à part, environ un kilo de fruits divers (myrtilles, framboises, fraises des bois — si vous prenez de plus gros fruits, coupez-les en petits morceaux). Dans de l'eau bouillie, faites fondre quatre cuillères à café de gélatine que vous mélangerez ensuite au riz.

Dans un moule haut et rond que vous aurez passé à l'eau froide auparavant, mettez d'abord une couche de fruits, puis une couche de riz et ainsi de suite pour terminer par le riz. Puis glissez dans le réfrigérateur pendant quelques heures. Pour démouler, laissez le moule quelques instants dans de l'eau chaude, et vous obtenez une magnifique tour de riz aux fruits.

Vous pouvez servir avec un cocktail de lait à la vanille ou aux fruits, ou du jus de fruit tout simplement.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes

WYMIENIAMY
KORRESPONDENCJĘ

avoir écrasé les hordes masculines, nous nous souvenions des paroles prononcées par le légat du pape lors du massacre des Albigeois („Tuez-les tous! Dieu reconnaîtra les siens”). Puisse-t-elle nous inciter à ne pas faire de quartier, à crier aux convois

de vous racheter-y disais-je aux garçons. — Ecoutez, vous allez faire ce que je vous dis. Procurez-vous une carte postale, munissez-vous d'un crayon, écrivez au dos de la carte: „Vivent les filles!” et envoyez-la moi. Si d'ici à quinze jours je ne reçois pas

Qu'allons-nous en faire? Le livrerons-nous, comme tous les autres, à l'exécuteur des hautes oeuvres? A dire vrai, cela me chagrinerait Certes, dans la longue missive qu'il m'a envoyée, il ne s'est pas privé de nous accabler de reproches. En effet, n'a-t-il pas écrit noir sur blanc, ou presque, que les filles regardent la plupart des garçons comme des minables, qu'elles se prennent pour des déités et qu'elles pensent que seuls des génies tels que Virgile, Victor Hugo ou Adam Mickiewicz sont dignes de dévoiler leurs appâts? Je vous concède que le fait de croire les filles aussi désireuses de garder leurs charmes pour des génies est une faute quasi irrémissible. Cependant je me ferais scrupule de lui ôter la vie. Il ne me semble pas qu'il soit foncièrement mauvais. Une fois l'affreuse race masculine annihilée, nous essayerons de la rééduquer. Vous n'y voyez pas d'inconvénient? Ne craignez rien: je m'en chargerai.

Etes-vous prêts à engager les hostilités? Oui? Alors, en avant! Messieurs les garçons, tirez les premiers! Vous reculez?! Vous avez peur des filles? Vous promettez de nous faire amende honorable? Jurez-le! Non, non, pas verbalement. Colette Rygiel de Savigny-les-Beaune me suggère d'exiger que vous prêtiez serment par écrit, et elle a mille fois raison. Les paroles s'envolent et les écrits restent. Allons, pressons! Dépêchez-vous, sinon gare à vous! Rappelez-vous que c'est votre dernière chance!

Je vous fais une grosse bise.

ZBIGNIEW SKRZYPCZAK — Grójec k/Warszawy, ul. Mszczonowska 1/17 — bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma 17 lat, zna język francuski. Interesuje się muzyką młodzieżową, zbiera widokówki.

MAŁGORZATA KOTONSKA — Łódź 11, ul. Kasztanowa 19 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję. Ma 18 lat, a jej hobby to literatura, języki obce i kolekcjonerstwo widokówek.

ANDRZEJ MEYER — Warszawa 1, Rutkowskiego 13 m. 9 — chciałby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych z francuskimi filatelistami.

ROMAN ŁOCHYNSKI — Poznań 33, ul. Brzozowa 12 m. 1 — chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodymi z Francji i Belgii. Interesuje się muzyką, sportem, filmem, geografiami. Ma 22 lata i pracuje zawodowo, ale zamierza jeszcze studiować w Wyższej Szkole Ekonomicznej.

ELŻBIETA KOBLAK — Legionowo k/Warszawy, ul. Krakowska 11 m. 4 — ma 22 lata i chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję. Zbiera widokówki i znaczki, lubi film.

ANDRZEJ GŁOWACKI — Ketrzyn, Plac Wolności 9/3 woj. olsztyński — uczeń II klasy licealnej, lat 15, jego hobby to sport, literatura i kolekcjonerstwo znaczków pocztowych i widokówek kolorowych, chciałby korespondować z rówieśnicą z Francji. Może pisać w języku francuskim, angielskim, niemieckim i polskim.

JACEK NALASKOWSKI — Bytom, Pl. Słowiański 8 m. 5 — już od dawna pragnie korespondować z koleżanką lub kolegą z Francji i jak dotąd bez rezultatu. Tym razem zwrócił się do naszej redakcji o zamieszczenie jego adresu wraz z prośbą o podanie jego adresu co niniejszym czynimy i mamy nadzieję, że tym razem skutecznie. Dla informacji podajemy: że Jacek ma lat 17 i uczy się w liceum ogólnokształcącym. Interesuje się problemami światowymi, kulturą, filmem, techniką, muzyką, fotografią, sportem i filatelią. Odpowie na każdy list.

LA DERNIERE CHANCE DES HOMMES

La guerre des sexes aura-t-elle lieu? Les deux super-puissances qui se partagent le monde vont-elles finir par s'affronter? Allons-nous devenir les témoins et les acteurs d'un carnage à nul autre second? Et si oui, qui finira par l'emporter? Je m'assure que c'est nous. Nous, c'est-à-dire les filles. Nous vaincrons, car ce que femme veut, Dieu le veut. Nous vaincrons, car nous sommes les plus fortes. Nous battons les garçons à plates coutures et nous nous vengerons de tous les camoufflets que le prétendu sexe fort inflige depuis des siècles à l'éternel féminin. Que celles d'entre vous qui ne connaissent pas l'histoire de l'exploitation de la femme par l'homme se procurent incontinent l'ouvrage de Simone de Beauvoir intitulé „Le deuxième sexe”. C'est justement à cette criante et multiséculaire injustice que ce livre est consacré. C'est une amie de Savigny-les-Beaune, Colette Rygiel, qui me l'a recommandé. Je vais m'empreser de la lire et vous conseille d'en faire autant. Puisse cette lecture nous rendre étrangères à tout sentiment de pitié. Puisse-t-elle faire en sorte qu'après

de mâles vaincus: „Au poteau!” Car que méritent-ils, ces criminels en pantalon qui nous traitent en tout comme des inférieures? Que méritent-ils, sinon d'être envoyés à la potence ou au poteau d'exécution. Allez! Hardi, les filles! Taïaut! Sus à l'ennemi! Ecrasons l'infâme! Montjoie Saint-Denis! Régions notre conduite sur celle d'Attila! „Où nous avons passé, les barbes et les moustaches ne repoussent pas” — voilà quelle sera notre devise!

Vous êtes d'accord? Il faudra pourtant en épargner quelques-uns. Il faut penser à l'avenir. Qui est-ce qui va faire la cuisine? Et la vaisselle? Et la lessive? Et le ménage? Qui va nous éventer, lorsqu'il fera chaud? Qui reprendra nos vêtements? Qui nous servira de tête de Turc? Hein? Vous comprenez? C'est justement la raison pourquoï je vous suggère d'en gracier quelques-uns. Lesquels? Eh bien, tous ceux qui ont répondu au papier que j'ai intitulé „Le soulèvement des femmes”. Vous en souvient-il? Ce papier a paru dans „La Semaine Polonaise du 13 juin. Il se terminait par un appel au sexe fort. „Nous allons vous donner l'occasion

au moins cent cartes, nous allons immédiatement commencer à vous boycotter. Compris?”

Est-ce que tous les lecteurs de „La Semaine des Jeunes” ont obtempéré à cette injonction? Bien sûr que non. Il s'en faut de beaucoup. Une vingtaine d'entre eux seulement se sont rendus à mon appel. Je pense que ces garçons-là méritent que nous leur laissons la vie sauve, et que l'un d'entre eux — Jean Pecka, qui habite Saint-André (Nord), — devrait être laissé en liberté. Plaît-il? Mais non. Il n'est nullement mon fiancé. Je ne l'ai même jamais vu. Si je plaide en sa faveur, c'est parce qu'il a vraiment fait un effort. Au contraire de certains plaisantins, qui ont cru devoir m'envoyer des cartes représentant des dames en petite tenue ou l'animal domestique auquel nous devons notre lait quotidien, Jean Pecka a eu la gentillesse de me faire tenir une carte postale représentant des roses. J'estime que nous devrions nous montrer clémentes envers ce garçon hors série. Que vous en semble?

Et André Ciesielski Couéron (Loire - Atlantique)?

156

PIGULARZ

— Dyndasów?
— Juści. Dawniej takiego ci cwaniaka na szubienicę brali, teraz jeno na roboty ślą, przez to nijakiego zarobku dla majstra.

— I wy także wieszaliście?...

— Phi! Albo raz! Belki się ustawiło. Obżałowanego przyprowadzili. Szlachcic był, to go majster w gębę bił, żeby się bez szlachectwa ostał... worek na łeb, ręce w tył, nogi w kostkach do kupy, siup!... do góry i dyndał. Potarosił się chwilę, podrygał, ale ci się wnet przyzwyczaił... i wisiał sobie spokojnie, czasem do rana...

Władysławowi włosy na głowie dębem stanęły. Noc i bezludna droga potęgowały wrażenie. Zebrał się po chwili na odwagę i zagadnął:

— I powiedzcie mi, dlaczego nie jęliście się innego zajęcia?... Przecież tyle jest rzemiosł, prac przyjemniejszych... koryzystniejszych...

Felusz westchnął z cicha.

— Dobrze panu mówić... bo mnie pan nie widzi... Należli ci mnie pod płótem, wzieni, no i na hyclam wyszedł. I mnie się hyclarski chleb nie widział. Pamiętam, gdy pierwszy psa miał pałką w łeb rozciągnąć na ziemi... aż mi zęby szczękały... ale potem przywykłem. Wielka rzecz! Wyrosłem, ale cóż gdzieżby zaś mnie kto przyjął...

W tej chwili Władysław z Felusiem podszedł ku rogatkom światła latarni padło na twarz rakarza. Puer spojrział i mimo woli rzucił się w tył ze zgrozą. Felusz zaśmiał się cicho, szyderczo. Twarz jego była istotnie straszna. Ściągnął, skurczona chorobliwie, nosił z lewej strony dwie płomieniste bruzdy, z prawej zaś dużą, białą bliznę, nierówną i zmarszczoną; nos mały, przelamany, wystający spod silnie wypukłego czoła, zdawał się brać swój początek z okrągłej, oślizłej jamy, jaką tworzył prawy oczodół, podczas gdy lewe oko niespokojne, ruchliwe, lśniło złośliwym, chytrym blaskiem. Odstające uszy, włosy strączkowate, wysuwające się w nieładzie spod czapki i zwierzęce ponure załamanie ust dopełniały całości.

Władysław opanował pierwsze wrażenie, i litością tknięty, sięgnął do woreczka po napiwek.

— Macie tu!... Ale oka nie macie... trzeba by czym przemyć... przyjdźcie do mnie do apteki!... Wypadek mieliście?...

— Bóg zapłać! To aby obcasem dostałem od czeladnika... Strzelec był, w oko trafił od razu. (c.d.n.)

PIGULARZ

153

„Hyclówki” wprowadziły puera do obszernej izby na prawo, zakrawającej tak dobrze na salonik, jak i komorę. Pod ścianami stały duże, zamknięte kufry, na środku stół przykryty serwetą, kilka krzeseł różnych fasonów, w rogu sofa, tuż obok niej fortepian, kilka fotografii osób o dziwnie niemiłym wyrazie twarzy, dagerotyp wypełzły na świetle i kilkanaście sztuk cudacznych, nie dających się z daleka rozpoznać drobiazgów — dopełniały umeblowania.

Młode gospodynie przedstawiły natychmiast Władysława swej matce. Matka kiwnęła puerowi w milczeniu głową i potrzęsała zamaszycie jego ręką, a po chwili rzuciła niedbale, ujmując się pod boki:

— A, to ten pan? No... dobrze, dobrze! Siadaj pan! I... cóż wam dać na kolację... no?... Gadajcie... książki pasztetowej, szynki? Cielęcina jest z obiadu... piwo jest...

Zofia nachyliła się do ucha matki i szepnęła jej coś, ale matka snadź nie uważała za właściwe robić sobie z tego sekretu, bo odezwała się głośno:

— „Konfiturów” ci się zachciało? Mniejsza, możemy mieć konfitury! No... siadaj pan, mówiłam.

Władysław, zaskoczony niezwykle tonem, jakim posługiwała się matka, z początku się zmieształ, lecz wprędce panowanie odzyskał i nawiązał z paniami rozmowę o pogodzie... Ale rozmowa się nie kleiła. Puer był roztargniony, onieśmieszony. Jakiś dziwny, specyficzny zapach surowizny drażnił go, dręczył.

Stara Richtigowa zajęła się przygotowaniem poczęstunku. Na wielkiej, masywnej tacy srebrnej wniosła herbatę, przekąskę i trunki, czestując i zapraszając po swojemu.

— Panie! Wódki! Nie zavracać, tylko pić!... No, no, napij się pan do mnie! Tak! Może szynki?... Nie bój się pan, to nie psia. Dziewczyny, czemu nie pijecie? Porządna redłówka, słowo daje, i basta! Mita, lej piwo! Do herbaty araku! Trzeba koniecznie!

Władysław jadł z przymusem. Głodny był, produkty były świeże, wyborowe, a przecież nie mógł ich prawie przełknąć. Matka uważała za właściwe poprowadzić rozmowę.

— Więc to pan jest aptekarzem?... Hm! Bardzo dobrze! Czy tak, czy owak ludzi zabijać, to zawsze dobry interes... nie ma co!

— Ależ — próbował bronić swego powołania Władysław — pani się myli... przeciwnie...

WARSZAWSKIE SCENY przed 30 laty i obecnie

PIERWSZEGO WRZEŚNIA 1939 roku detonacja bomb lotniczych obudziła mieszkańców Warszawy. To samoloty hitlerowskiej Luftwaffe uderzyły na miasto. Część ludności sądziła, że chodzi o ćwiczenia. Wkrótce wyszło na jaw, że rozpoczęła się druga wojna światowa. Ale życie Warszawy toczyło się jeszcze normalnie. Odbywano próby nowych sztuk teatralnych. Jedną z nich: „Baba-Dziwo” napisaną przez wielką poetkę i zarazem komediopisarkę, Marię Jasnorzewską-Pawlikowską miała premierę 4 września. Warszawa była już atakowana nie tylko przez samoloty, ale i artylerię. Mimo to premiera się odbyła, przyszedł na nią wybitny krytyk, którego dwa lata później miało zamordować gestapo, Tadeusz Boy-Zeleński.

Pod koniec września tego roku Warszawa broniła się jeszcze przeciw przewadze III Rzeszy. Pociski spaliły kompleks gmachów, zbudowanych w latach trzydziestych XIX stulecia: Operę, Teatr Narodowy oraz Nowy, gdzie w okresie międzywojennym wielki aktor i reżyser Juliusz Osterwa prowadził teatr „Reduta”, poświęcony nowej polskiej twórczości scenicznej.

Zaczął się okres okupacji. Hitler znaczące obszary Polski przyłączył do Rzeszy, resztę przemienił na rodzaj kolonii, rządzonej przez swego zausznika, generała-gubernatora dr Hansa Franka. Społeczeństwo polskie w myśl nazistowskich planów miało ulec zagładzie. Rozpoczęto od inteligencji, uderzono w kulturę. Zakazano koncertów i wystaw, nie wydawano książek, zamknięto szkoły i uniwersytety, znisz-

czono pomniki, wywożono dzieła sztuki, w obozach zamknięto profesorów, ograniczono korzystanie z bibliotek. Ocalałe ze zniszczenia wojennego gmachy teatralne zostały oddane na użytek niemieckiej. Tylko małe teatrzyki miały zaspokajać potrzeby polskiej ludności. Ale i to czyniono w sposób osobliwy. Tajny okólnik dr Franka stwierdzał, że głównym celem owych teatrzyków jest oglupianie i demoralizowanie Polaków.

Artyści zorganizowali się w tych warunkach, by rozpocząć walkę. Prowadzono w prywatnych mieszkaniach potajemne szkoły i studia teatralne. Powstawały konspiracyjne zespoły, dające nowatorskie przedstawienia. Ogłaszano w prasie publikowanej przez Ruch Oporu konkursy dramatopisarskie. Pracowano nad przyszłą, powojenną organizacją artystyczną. Słowem, także i w dziedzinie teatru, walka toczyła się dalej, wrzesień 1939 był jakby jej prologiem.

Ostatnie miesiące wojny przyniosły dalsze straty materialne i ludzkie. Nie tylko walki toczono podczas Powstania Warszawskiego, w sierpniu i wrześniu 1939 roku, ale i systematyczne bezwzględne palenie domów przez niemieckie władze już po zakończeniu działań, spowodowało dalsze uszczuplenie stanu posiadania. Ofiarą płomieni padł m. in. teatr „Ateneum” założony w latach trzydziestych przez Związek Kolarzy, a prowadzony przez jednego z najbardziej nowoczesnych aktorów, Stefana Jaracza (który zmarł tuż po wojnie wycieńczony pobyt w obozie oświęcimskim). Zginęli lub zostali rozstrzelani liczni artyści, krytycy i pedagodzy. Rozkradziono rekwizyty i zbiory,

biblioteki i maszyny. Część z nich odnaleziono potem w Niemczech, inne przepadły.

Ale tuż po wojnie artyści i maszyniści zaczęli odbudowywać polskie życie teatralne. Jeszcze nie zamknięty armaty, gdy gong oznajmił pierwsze spektakle. Tuż po wojnie Warszawa posiadała więcej sal teatralnych, niż filmowych (choć amatorów szerokiego ekranu nigdy u nas nie brakowało). Ten stosunek się zmienił, niemniej liczba teatrów warszawskich jest imponująca. Zauważają to i zagraniczni turyści. Odbudowano Teatr Narodowy, gdzie obecnie odbywają się m. in. przedstawienia szekspirowskiego „Hamleta” z miodnym i wspaniałym utalentowanym aktorem, Danielem Olbrychskim. Opera odzyskała swój gmach. „Ateneum” czci pamięć Jaracza, wystawiając sztuki współczesne. Tu pracuje jego córka, Anna. Tu grany jest z olbrzymim powodzeniem, w nowatorsko urządzonej salce „en rond”, utwór Andrzeja Trzebińskiego „Aby podnieść różę”. Autor miał w momencie napisania tej sztuki lat 20. Rok później zginął — rozstrzelany przez gestapo. Sztuka ta, ironiczna i nowatorska, zawiera już pewne pomysły i efekty, wyprzedzające o kilkadziesiąt lat — późniejszy film Antonioniego.

W ten sposób dzisiejsza Warszawa teatralna nawiązuje do swej przeszłości sprzed kilku dziesiątków lat, do okresu oporu przeciw hitlerowskiemu najeźdźcom. W Teatrze Narodowym wystawiono niedawno utwór młodego poety, Ernesta Brylla, „Rzecz listopadowa”. Jest to próba filozoficznego spojrzenia na rolę Polski w nowożytnych dziejach świata. A Warszawy w dziejach Polski. Młode pokolenie, już bezpośrednio nie pamiętające wybuchu drugiej wojny światowej, nawiązuje więc do przeżytej generacji poprzedniej. Równocześnie utrzymuje się kontakt z współ-

P
K
O

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

czesną myślą dramatopisarską zagranicy m. in. grane są sztuki Camusa, Geneta, Becketta, Anouilha. Odbudowuje się Zamek Królewski, gdzie już w XVII w., za Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza oraz za Sobieskiego dawano świetne przedstawienia operowe, w specjalnie urządzonej sali, gdzie wystawiono też „Cyda” Corneille'a (kilka lat po prapremierze) i gdzie pod koniec życia w latach dwudziestych nasze-

go stulecia mieszkał wielki pisarz, Stefan Żeromski.

W Teatrze Polskim scenograf awangardowy, były więzień hitlerowskiego obozu, Józef Szajna, daje własną interpretację Goethowskiego „Fausta”. Podobnie przed kilkunastu laty, inny — dziś już nieżyjący — polski inscenizator Wilam Horzyca, pokazał w Teatrze Narodowym spektakl „Księcia Hamburga” Henryka Kleista, w pięknym przekładzie Jana Sztudyngera.

Wojciech NATANSON

154

PIGULARZ

— Mój panie — przemówiła Richtigowa — czy to ja dzisiejsza jestem! Im, tym laleczkom, może pan głowy zawracać, ale nie mnie... He, he! Że się na nogach trzymam, to moja zasługa! Naniosą mi różnych obrzydliwości z przepisu doktora, a ja ich nawet nie tknę... i dlatego właśnie chodzę po świecie!... Ładnie bym wyglądała, gdybym to wszystko zjadła i wypila, co mi kazali. Akurat! Niedoczekanie ich!

Puer nie dał się zbić z tropu.

— Być może! W pewnych wypadkach nadmierne użycie lekarstw może szkodliwie wpłynąć na organizm; w ogólności wszakże, wobec postępu medycyny, zwłaszcza chirurgii...

— Te... te... te... re! Gadaj sobie! Ja tam, mój panie, na edukacji się nie znam; opowiedz to pan dziewczynom, nie mnie! One najadły się rozmaitych rozumów, a ja mam swój tylko, chamski! No... albo jedzcie, albo każę sprzątnąć, i koniec! Na to jest, aby jeść. Nie chcecie? Jak wam się podoba. Zostia, Mita, zagrajcie... zagrajcie... a pan niech sobie potańczy.

Mita siadła do fortepianu i zaczęła grać skoczną polkę. Stara Richtigowa, przytupując z lekka nogą, zachęcała puera:

— Panie! Rusz się pan! Nie widzisz?... Dziewczynie aż się dusza śmieje do kręcenia się... Jazda go! Nol...

Władysław powstał, skłonił się Zofii, puścił się w tany. Richtigowa przykucnęła z uciechy, nie szczedząc głośnych uwag i pochwał:

— To lubię! Na odsiebkę, ma się wiedzieć! Sprawny chłopak! Nie pytać, a zawiązać!... O... tak!...

Panny się zmieniły. Do fortepianu zasiadła Zofia. Władysław wywił z Michaliną. Gdy wreszcie osunął się zdyszany na krzesło, Richtigowa wpadła w zachwyt.

— Patrzenie! Taki niby fircyk, a kręci, bo kręci. To lubię! Zabawa, to zabawa. Jest panna, jest kawaler, to skakać, a nie pleść trzy po trzy, bo to licha warte.

Wybiła północ. Puer zabierał się do wyjścia. Panny go zatrzymywały, lecz Richtigowa wtrącała się po swojemu:

— Co dosyć, to dosyć! Noc do spania. Na mruganie czas we dnie! Zabieraj się pan i zmykaj!

Zofia napomknęła nieśmiało o późnej godzinie i pustkowiu, w jakim był położony ich dom.

Matka w tym wypadku radę skuteczną znalazła.

— Felek pana odprowadzi, i koniec.

Puer zabierał się do wyjścia. Stara palnęła mu jeszcze perorę w korytarzu, ale już półgłosem.

PIGULARZ

155

— Podobałeś mi się pan — mówiła. — Powiem krótko! Przypadła ci która dziecyna, więc czasu nie trać, głowy nie zawracaj... tylko powiedz mi otwarcie. Dziewczyney zdrowe, edukowane, na fortepianie grają, po piętnaście tysięcy będzie, po mojej śmierci więcej... Przyjdź no pan kiedy... choćby jutro... Zośka tak pana wspomina, że sama nie wiem, co znów takiego w panu upatrzyła! Spij pan zdrow!

Władysław wybełkotał na pożegnanie kilka niezrozumiałych słów i zniknął w głębi sieni, gdzie na niego oczekiwał Felek.

Znalazłszy się na ulicy, Turkowski doznał pewnej ulgi. Nie! Atmosfera panująca u Richtigów nie była dla niego! Tłoczyła go, gniotła, gnębiła.

Puer spojrzął na czarną, spowitą w łachmany sylwetkę swego opiekuna i skrzył wzdłuż wałów miejskich ku rogatkom. Noc była ciemna, bezkسیężcowa. Puer brnął poprzez kałuże odwilgłego błota, potykał się o wyboje zapuszczonych ulicy, rozglądając się trwożliwie dookoła. Dla otrząśnięcia się z uczucia strachu nawiązał ze swoim towarzyszem rozmowę.

— Feliks wam na imię?...

— Nie, panie Feluś!

— Ciemno! Człowieka zabić mogą... żywej duszy nie widac.

— Pewnie. Chociaż tu aby grandziarze się włóczy. Zabrać co zabiorą, ale rozbójstw nie ma, bo się to nie opłaci. Przyłapać mogą, no i wtedy Syber gotowy!

— Dawno jesteście u pani Richtigowej?...

— Ehe! Albo nie? Jeszcze ci pani Richtigowa psy dwa razy w tygodniu opatrywała! Ba, dobre to były czasy! Czeladników dziesięciu, w terminie było nas trzech. Bywało, wyjedzie się z budą na miasto, psa się przycupi, i już ci w łapę tkają wykup... O! Dochodów nie brakło... A jak stary kopytami trzasnął, stara do mnie, bym się za stróża ostał. I ostałem. Teraz mi markotno. Czeladzie poszli do nowego majstra i... i... mają swoje. Co robić! Stara dobra jest, choć baba zawzięta, u niej bez łeb grzmotnąć... to furda! Silna, nie ma co!

— Więc i wyście byli tym... przy nieboszczyku Richtigu?

— Przecie! Dobry stary! Przyjdzie robota... nie żałuje, wódki kwartę postawi i peda: „Chłopcy, zwawo, psiekurwie, ady go!” Człek duchem się brał! Mówią, że nowy majster nie taki już, nie! Psów wszystkich łapać nie wolno. Ma obrożę i znak podatkowy, już go ruszyć nie możesz, chyba że cię nie zobaczą, że mu krawat cały utniesz... a przy tym dyndasów zupełnie zabrakło!

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

AKTUALNOŚCI SPORTOWE z POLSKI

W Katowicach rozegrano czterdzieste drugie indywidualne mistrzostwa Polski w boksie. Wykazały one, że pięściarstwo polskie przełamało kryzys, a kluby wychowały wielu młodych, utalentowanych zawodników. Tytuły mistrzowskie wywalczyli: **P. Orsz**, który pokonał w finale **R. Rożka**, **L. Błażyński** po zwycięstwie nad **H. Skrzypczakiem**, **J. Kokoszka**, który wygrał z **Witkiem**, **R. Tomczyk**, który wypunktował **J. Habrykę**, **J. Zeleźniak**, zwyciężając **J. Wasowicza**, w wadze lekkopółśredniej nie wyłoniono mistrza, **A. Stawski** po wygranej z **J. Krzywoszem**, **W. Rudkowski**, który wypunktował **Zb. Petryszyna**, **W. Stachurski** po zwycięstwie nad **Sitkowskim**, **St. Dragan** wygrywając z **J. Gortatem** i **L. Treła**, który wypunktował **Gerleckiego**.

W kolejnej rundzie rozgrywek ligowych Legia-Warszawa zremisowała z Szombierkami 0:0, Górnik wygrał z EKS 1:0, strzelając zwycięską bramkę z rzutu karnego, Polonia Bytom przegrała u siebie z warszawską Gwardią 0:2, Pogoń Szczecin zwyciężyła Stal Mielec 1:0, Stal Rzeszów pokonała Zagłębie Sosnowiec 2:1, dwa mecze zakończyły się remisami: Odra — Zagłębie Wałbrzych 0:0 i Wisła — Ruch 1:1. W tabeli prowadzi chorzowski Ruch, natomiast jedynym zespołem, który nie przegrał jeszcze ani jednego meczu jest polska Odra.

Podczas przedolimpijskich zawodów w Monachium polscy lekkoatleci odnieśli kilka wartościowych zwycięstw. Władysław Komar wygrał pchnięcie kulą — 20,55 m, Irena Szewińska bieg na 200 m — 22,8 sek, Daniela Jaworska rzut oszczepem — 60,64 m przed **Ewą Gryziecką** — 60,56 i **Danuta Straszynska** bieg na 100 m przez płotki 13,3 sek. przed **Terese Nowakową** — ten sam czas. Drugie miejsce zajęli w skoku w dal **I. Szewińska** — 6,44 m i **Jan Kobuszewski** w skoku — 7,94 m. **Zenon Nowosz** w finale biegu na 100 m zajął czwarte miejsce.

Polscy jeźdźcy triumfowali w Mistrzostwach Armii Zaprzysiężonych, rozegranych w Budapeszcie. Polacy wygrali kilka konkursów, m. in. Puchar Narodów, a **Jan Kowalczyk**, który został najlepszym jeźdźcą MAZ — konkurs o Wielką Nagrodę Mistrzostw.

W Barcelonie polscy siatkarze po zwycięstwie nad Francją zakwalifikowali się do finałowych rozgrywek mistrzostw świata juniorów.

Nad zalewem w Solinie, w Bieszczadach, rozpoczęły się mistrzostwa świata w klasie Hornet.

Przygotowujący się do rozgrywek o mistrzostwo Europy koszykarze polscy pokonali reprezentację Litwy 112:79.

Mistrzem Polski w skokach ze spadochronem został **Edward Ligocki**, który wyprzedził **Władysława Koźmińskiego** i innych rywali. Drużynowo zwyciężył **WKS Wawel Kraków** a w klasyfikacji Aeroklubów — **Rzeszów**.

W Warszawie, na skoczni narciarskiej pokrytej igelitami odbył się konkurs o Puchar przewodniczącego **St. KKFiT**. Zwyciężył **Jan Kawulok** przed **Tadeuszem Pawlusiakiem**. Najlepszy z gości zagranicznych — **Dieter Kampf** zajął piąte miejsce.

W Warszawie rozegrano Mistrzostwa Armii Zaprzysiężonych w tenisie. Zarówno w klasyfikacji drużynowej jak i indywidualnej triumfowali zawodnicy polscy. W grze pojedynczej mistrzem został **Tadeusz Nowicki**, który też wspólnie z **J. Niedźwiedzkim** zdobył tytuł mistrzowski w grze podwójnej.

JAK z ROGU OBFITOŚCI

KILKA tygodni temu pisaliśmy w „Tygodniku Polskim” o lekkoatletach, którzy na mistrzostwach Europy w Helsinkach nie spełnili nadziei polskich kibiców na wielkie sukcesy. Pocięliśmy wtedy zarówno Czytelników, jak i siebie, że do Igrzysk Olimpijskich jest jeszcze równo rok i można będzie w tym czasie nadrobić stracony dystans, wyrugować wszystkie błędy szkoleniowe, tak aby w Monachium nie zabrakło medali również dla Polaków. O ile jednak lekkoatletyka nie zaspokoiła apetytów, o tyle inne dyscypliny spisały się nadszpedzanie dobrze. Dotyczy to przede wszystkim tych gałęzi sportu, które w ostatnich latach nie dawały wielu powodów do optymizmu. Okazało się jednak w czasie mistrzostw Europy i świata różnych dyscyplin rozgrywanych w drugiej połowie sierpnia i w początkach września, że zawodnicy, trenerzy i działacze nie chcieli stale spełniać roli statystów. Wzięli się solidnie do pracy.

O sukcesach informowaliśmy już pokrótce w rubryce aktualności sportowych; chcemy jednak jeszcze raz do nich powrócić i spojrzeć z punktu widzenia zbliżających się Igrzysk Olimpijskich.

Wioślarze

Chronologicznie trzeba zacząć od wioślarzy, którzy rozpoczęli mistrzostwa Europy jako następni po lekkoatletach. Impreza odbywała się w pobliżu Kopenhagi na jeziorze Bagsvaerd. Polska zdobyła brązowy medal w dwójkach bez sternika i piąte miejsce w dwójkach ze sternikiem. Wyniki wyścigów finałowych nie mówią jednak wszystkiego. Udział wioślarzy polskich był bowiem bardzo widoczny. Spośród sześciu startujących osad aż pięć zakwalifikowało się do półfinałów, a dopiero w tej ostatniej walce o finał trzy odpadły. Konkurencja była bardzo silna. Poziom bardzo się wyrównał i znacznie silniejsze ekipy niż polska wracały z Kopenhagi w ogóle bez medali, jak choćby Francja lub Szwajcaria. Olbrzymia większość polskich wioślarzy jest jeszcze bardzo młoda i ma wielkie perspektywy na przyszłość. Należy sądzić, że w Monachium finał wywalczą co najmniej trzy osady w koszulach z białym orłem.

Kajakarze

Po kilku latach kryzysu bardzo szybko doganiają czołową światową polscy kajakarze. W roku ubiegłym zajęli oni siódme miejsce w oficjalnej punktacji, prowadzonej przez ICF, czyli Międzynarodową Federację Ka-

jakową. W roku bieżącym podczas mistrzostw świata w Belgradzie znaleźli się już na czwartej pozycji w świecie. I to zarówno w klasyfikacji konkurencji, wchodzących do programu olimpijskiego, jak i wszystkich konkurencji mistrzostw świata. Warto dla informacji tych Czytelników, którzy nie znają się na kajakarstwie podać, że konkurencji olimpijskich jest siedem, a pełny program mistrzostw świata obejmuje aż 18 konkurencji.

W Belgradzie, gdzie odbywały się ostatnie mistrzostwa świata, Grzegorz Śledziwski zdobył w wyścigu jedynek kajakowych na 1000 metrów pierwsze miejsce i złoty medal. Wszystkie inne polskie osady zakwalifikowały się do finałów. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii polskiego kajakarstwa. Żadna z nich nie była ostatnia w finale, natomiast cztery razy polskie łódzie zajmowały czwarte miejsca, a trzykrotnie — piąte. Ostatni raz polscy kajakarze zdobywali medale olimpijskie przed jedenastu laty, na igrzyskach w Rzymie. Wyniki sierpniowych mistrzostw świata zdają się świadczyć, że w Monachium można liczyć na powtórzenie rzymskich sukcesów. Atutem polskiej ekipy jest młodość. Wiadomo, iż przeważnie w kajakarstwie do klasy światowej dochodzi się w wieku 26—28 lat. Tymczasem mistrz świata Grzegorz Śledziwski liczy dopiero 21 lat.

Zapaśnicy

Gdy mowa już o Rzymie przypomnijmy, że brązowy medal w zapasach w stylu wolnym zdobył tam **Tadeusz Trojanowski**. Od tego czasu jednak polscy zapaśnicy nie odnosili olimpijskich sukcesów. I oto na przełomie sierpnia i września rozegrano w Sofii mistrzostwa świata w obu stylach: wolnym i klasycznym. W stylu wolnym srebrny medal zdobył **Paweł Kurczewski**, a brązowy — **Stanisław Makowiecki**. W dodatku **Zbigniew Zerdzicki** zajął piąte miejsce. W stylu klasycznym **Kazimierz Lipień** również zdobył srebrny medal, a kilku innych polskich zapaśników znalazło się na punktowanych miejscach wskutek czego ekipa polska drużynowo zajęła szóstą pozycję. A więc i w tej klasycznej dyscyplinie sportu widać wzrost poziomu, napawają optymizmem przed turniejem olimpijskim.

Kolarze

Przez wiele lat kolarze usilnie stawali się wywalczyć medal w wyścigach szosowych. Niestety, nie udawało się. Torowcy odnosili wprawdzie większe lub mniejsze sukcesy, lecz szosowcy zawsze znajdowali się poza miejscami medalowymi. Mówiło się nawet, że

nie są w stanie powtórzyć sukcesów z Wyścigu Pokoju, gdyż przygotowania do tej imprezy przeszkadzają w treningu do mistrzostw świata. Zła passa została przełamana w dniu 2 września. Młodzieżka polska drużyna: **Stanisław Szozda**, **Edward Barcik**, **Jan Smyrak** i **Lucjan Lis** — wywalczyła w wyścigu drużynowym na szosie (dystans 100 km) trzecie miejsce, ulegając jedynie Belgii i Holandii. W pokonanym polu pozostały takie potęgi, jak **Włochy**, **Szwajcaria**, **Francja**, **ZSRR** i **Dania**. Jest to ogromny sukces, zważywszy, że w trudnej konkurencji startowali młodzi zawodnicy, z których żaden nie przekroczył 21 roku życia, a w sumie cały zespół liczył sobie 83 lata. W wyścigu indywidualnym świetnie spisał się **Ryszard Szurkowski**, który mimo kraksy, z obolałą nogą zajął czwarte miejsce ulegając tylko **Francuzowi Ovion**, **Belgowi Maetensowi** i **Hiszpanowi Viejo**. Zupenie dobrze spisali się też na mistrzostwach świata, rozgrywanych w Szwajcarii, polscy torowcy, którzy choć nie zdobyli żadnego medalu znaleźli się w ścisłej czołówce światowej, zwłaszcza w sprintach.

Strzelcy

Do kompletu ostatnich sukcesów polskich sportowców trzeba dodać piękne osiągnięcia strzelców na mistrzostwach Europy, rozegranych w Suhl (NRD). Polscy strzelcy zdobyli w sumie 11 medali, ustępując tylko doskonałej ekipie ZSRR. Na specjalne wyróżnienie zasłużyła **Eulalia Rolińska**, która wystrzelała dwa złote i jeden srebrny medal, ustanawiając wspaniały rekord świata. Wynikiem 598 pkt zajęłaby pierwsze miejsce startując razem z mężczyznanami. Dobrze też spisali się zdobywcy srebrnych medali: **Wiesław Gawlikowski**, **Romuald Rypeś**, **Bożena Treła** i inni, których trudno tu wszystkich wymienić. Najbardziej pocieszający jest fakt, że Polacy dobrze spisali się w konkurencjach wchodzących w skład programu olimpijskiego.

I wreszcie dżudo

Na mistrzostwach świata, rozgrywanych się w Ludwigshafen (NRF) **Antoni Zajkowski** wywalczył brązowy medal, ustępując jedynie niepokonanym od lat mistrzom tej dyscypliny sportu — **Japończykom**.

Wszystkie te sukcesy, odniesione za ledwie w ciągu kilkunastu dni potwierdzają sportowe talenty i świadczą o dobrej pracy szkoleniowej. Wydaje się, że dalsza, systematyczna praca powinna przynieść owoce podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium.

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

tél: 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

Poleca

A L B U M Y

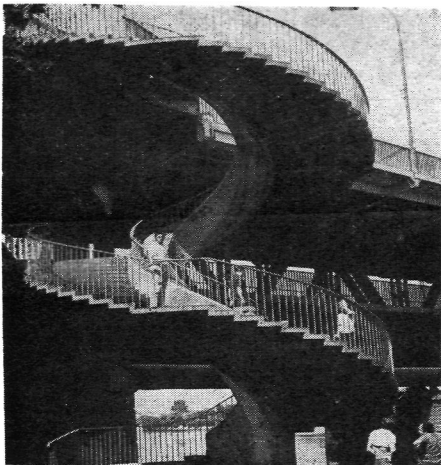
pięknie wydane, po cenach najniższych

POLSKA w obrazach 37,00
MILLENIUM w języku polskim lub francuskim 25,00
WARSZAWA 1945—1970 (W 25-lecie oswo-
 dzonej Warszawy) 47,15
WARSZAWA na fotografiach XIX wieku 24,95
WARSZAWA — krajobraz i architektura 41,60
WARSZAWA (Zbyszko Siemaszko) z wkładką
 wielojęzyczną 31,00
WARSZAWA o zniszczeniu i odbudowie miasta 33,30
VARSOVIE sa destruction et sa reconstruction 33,30
CANALETTO — malarz Warszawy 22,50
LES VARSOVIENS 13,40
GNIEZNO 12,35

KIELCE 12,35
WAWEL 12,35
KOŚCIÓŁ MARIACKI 12,35
WIELICZKA 12,35
WILANÓW 12,35
WROCŁAW 12,35
W BESKIDACH 12,35
ZELAZOWA WOLA 12,35

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy duży wybór i innych albumów. Posiadamy też wielki wybór książek, słowników, map, płyt nagranych w Polsce i we Francji, znaczki pocztowe dla kolekcjonerów, naszyjniki bursztynowe, wyroby z drzewa i ze słomy.

LAUREAT „TP” Z ST. ETIENNE NA WYCIECZCE W POLSCE

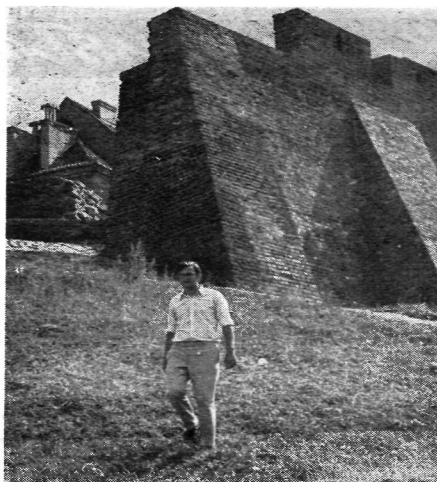


Przy trasie Starzyńskiego w Warszawie

Pan Henryk Perdek ze St. Etienne, zdobywca pierwszej nagrody w Wielkim Świątecznym Konkursie „Tygodnika Polskiego” 1971, bawił w Polsce. Właśnie podróż samolotem na trasie Paryż — Warszawa i z powrotem oraz 10-dniowy pobyt w Polsce stanowiły ową nagrodę uzyskaną wiosną br., a ufundowaną przez Polskie Linie Lotnicze „LOT” w Paryżu i redakcję „Tygodnika Polskiego”.

Laureat nasz zwiedził w Polsce Warszawę i jej okolice, Kraków, Częstochowę, Zakopane, Oświęcim oraz rodzinne strony ojca i matki w okolicach Wieruszowa w woj. łódzkim. Z własnej inicjatywy, już poza programem nagrody, p. Henri Perdek bawił na Dolnym Śląsku, gdzie stale mieszka jego dalsza rodzina.

Co go w Polsce najbardziej interesowało? — Zarówno nowoczesna architektura miast, jak i liczne zabytki, możliwości wypoczynkowe polskich ludzi pracy, które poznał nad „warszawskim morzem”, czyli Zalewem Żegrzyńskim, jak i w Zakopanem, ale przede wszystkim ludzie: starzy i młodzi — jak żyją, pracują, wypoczywają, bawią się, jakie jest ich życie prywatne, zainteresowania kulturalne, sportowe, i inne. „Bodaj najciekawsze były dla mnie rozmowy z nieznanymi ludźmi na ulicy, a przy takich okazjach rozmawiali się swobodnie i na przeróżne tematy”. Duże wrażenie zrobiły na młodym mieszkańcu St. Etienne pielgrzymki piesze, które zdążyły z różnych stron do Częstochowy, tra-



Pan Henryk Perdek wśród zabytków Starego Miasta i na targu



fił bowiem na okres odpustu na Jasnej Górze. W Warszawie i Krakowie imponowały mu przede wszystkim najstarsze części miast w wieczornym kolorowym oświetleniu. Interesowała Go bardzo odbudowa Zamku, zadziwił kult mieszkańców Stolicy do tego zniszczonego i odbudowywanego teraz zabytku. W Krakowie — Sukiennice. W Oświęcimiu był p. Henri już po raz

drugi — i tym razem dawna katownia wywołała w nim smutne przeżycie.

Po powrocie do rodzinnego St. Etienne, gdzie p. Henri Perdek mieszka wraz z rodzicami i pracuje jako urzędnik w jednej z miejscowych instytucji, dzieli się obecnie swymi wrażeniami przede wszystkim z rówieśnikami, licznymi koleżankami i kolegami.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

KONKURSY I SPOTKANIA TOWARZYSKIE

SPORT WĘDKARSKI

MONTCEAU - les - MINES. W ramach konkursu wędkarskiego o mistrzostwo dep. Saône-et-Loire p. **Kazimierz Antoniewicz** z Montceau zajął miejsce 3, p. **Józef Bykowski** z Montceau — 15, p. **Edmund Kaczorowski** z Le Creusot 18 i p. **Edward Molenda** z Le Creusot 30. W konkursie eliminacyjnym do konkursu ogólnonarodowego p. **K. Antoniewicz** był 5 i p. **E. Kaczorowski** 13. W konkursie wzięło udział przeszło stu zawodników.

LE CREUSOT. W Vichy został ostatnio rozegrany konkurs miłośników wędkarstwa o puchar Prezydenta Francji. Zaszczególne, dziesiąte miejsce w tym konkursie uzyskał p. **Edward Molenda** z Le Creusot.

MONTCEAU - les - MINES. Tutejsi miłośnicy wędkarstwa urządzili spotkanie towarzyskie i połów ryb, którego plon zostanie ofiarowany na cele szpitala Jean-Bouveri. Spotkanie organizowało Stowarzyszenie „La Gaule Montcelienne”. P. **Michał Brzozowski** z

Montceau miał szczęśliwą rękę i złowił przeszło 3 kg ryb.

STRZELANIE

BILLY-MONTIGNY. Miejscowe ruchliwe bractwo kurkowe C.B.M. urządziło pod koniec lata publiczny konkurs strzelania. W kat. challenge V. N. p. **Raymond Karpiński** uzyskał miejsce 2, osiągając 498 pkt na 500 możliwych, p. **Francis Szymonek** był 8, p. **Henryk Kalitka** 10 i p. **Jean Jędraszczak** 13. W kat. I excellence adultés zwyciężył p. **Georges Zalewski** przed p. **Edmundem Wolniewiczem** i p. **Stanisławem Lukaszem**. W kat. II — tireurs adultes p. **Jan Jędraszczak** zajął miejsce drugie, a p. **Raymond Karpiński** 14. W grupie młodzieżowej p. **Fryderyk Jędraszczak** zdobył miejsce 2, **Marc Jędraszczak** 4 i p. **René Okoniewski** 5.

PETANKA

ST. VALLIER. Stowarzyszenie miłośników żelaznej kuli „Amicale Boules des Gautherets” urządziło swój

tradycyjny konkurs na terenach kawiarni p. **Woźniaka**. Przechodził dwiema turami wstępnej próby bez porażki p. **Szeląg**. Nie miał on jednak szczęścia w ćwierćfinałach, bo przegrał nieznacznie do zwycięzcy turnieju p. **Marmorat**.

MONTCEAU-les-MINES. — **MAGNY.** „Amicale Boule du Magny” urządziło na koniec lata duży regionalny konkurs bulistyczny. W tzw. dubletach zwyciężyli pp. **Szeląg — Lorient** przed parą **Silveri — Furmański**.

LE CREUSOT. Na placach petanki „Laperouse” został ostatnio zorganizowany turniej trójkowy dla stowarzyszonych i wolnych. Wyróżnili się wynikami koszykarz **Maziarz**, młody **Kaczorowski** oraz p. **Borecki**.

MONTCEAU-les-MINES. — **LA CAULE.** Miejscowy klub miłośników petanki „La Joyeuse Pétanque de la Saule” urządził ostatnio swój tradycyjny konkurs roczny w tzw. dubletach. W finale dwójka p. **Ciosmamaka** przegrała tylko różnicą 2 pkt. do pary p. **Bezard**. W półfinale przegrali swoje partie p. **Czarnecki** i p. **Wójcik**, a w ćwierćfinałach odpadli: pp. **Danielewicz, Stanisław Wrona, Janicki senior, Janicki junior** i **Szaplicki**.

NOWE ZARZĄDY

ST. VALLIER. Komitet uroczystościowy postanowił urządzić pod koniec września kilka występów artystycznych, w których duży udział ma wziąć grupa polskiego folkloru, prowadzona przez p. **Henryka Ratajczaka**, sekretarza generalnego komitetu. Do tego komitetu, obok p. **Ratajczaka**, został również obrany p. **Janiszewski**.

AVION. Na członka zarządu miejscowego komitetu uroczystościowego został ostatnio obrany p. **Józef Ziętek**. Pierwszą jego czynnością było zorganizowanie konkursu bulistycznego dla młodzieży do lat 15.

THIONVILLE. Walne zebranie stowarzyszenia sportowego „La Sportive Thionvilloise” wybrało na swojego prezesa p. **José Kopa**, a na członka-asesora zarządu p. **Józefa Baczkiewicza**. Sekretarzem została obrana p. **Christiane Kopp**.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane zwyczajem francuskim datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Lidia Śmigiel-ska — Carmelo Morello w Verquin, Marianna Kozicka — Stanisław Siatka w Marles-les-Mines, Jocelyne Błatnik — Michel Vessot w Montceau-les-Mines.



JUNICODE

AUBY. W czasie pobytu dzieci w tzw. Centre Aéré Municipal został zorganizowany kurs znajomości przepisów ruchu drogowego oraz na zakończenie kursu egzamin. Z wynikiem bardzo dobrym egzamin złożyli **Jan Kozubek, Patrice Tomczyk, Didier Tykowski, Filip Bartkowiak, Cathy Szczętkowiak, Annick Skrzypczak** i **Monique Słupek**.

NAGRODY ZA PIĘKNE DOMKI

MONTCEAU - les - MINES. Tutejszy zarząd miejski wydał ostatnio przyjęcie dla tegorocznych laureatów konkursu ubranych kwiatami domków, organizowany przez stowarzyszenie Francs-Tireurs. Dziesiątą, okręgową nagrodę otrzymała w kat. pierwszej p. **Ginette Michalak**, a 17 p. **Edmund Olszewski**. Wreczenia dyplomów dokonał mer miasta — deputowany p. **André Jarrot** w otoczeniu licznych radnych.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

CALONNE-RICOUART. Mięrostwa 1971 r. stow. „Au Siège Unique” 92 w kat. plus de prix p. **Władysław Michalski** jest 6, p. **Felix Domagała** 7 i p. **Jan Kaczmarek** 8. W kategorii plus de prix en dessous de Paris p. **W. Michalski** zajmuje miejsce 3, p. **J. Kaczmarek** 4 i p. **Stanisław Specjał** 7. W kat. młodych mistrzem został p. **F. Domagała** przed p. **Edmundem Baranem**. **GUESNAIN. — LEWARDE. — MASNY. — MONTIGNY.** Zorganizowany pod koniec lata duży konkurs stowarzyszenia „Entente sur Chantilly” dał następujące wyniki: p. **St. Smarzyk** z Masny 4, p. **Labudzinski** z Masny — 13, p. **Bazyński** z Guesnain — 15—17, p. **S. Waszyński** z Montigny 21, p. **Stanisław Kobierski** z Guesnain — 23, i p. **Smarzyk** 26. W kat. młodych gołębi zwyciężył gołąb p. **Kobierskiego**.

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „TYGODNIKA POLSKIEGO”

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LENS: Marc Olszewski. **Liévin:** Eric Zgórski. **TRESSANGE:** Francis Grzelak. **BETHUNE:** Sabina Jarowska. **BULLY-les-MINES:** Patrick Musielak. **DOUAI:** Cedric Luczak. **ST. GALMIER:** Stefan Kuligowski. **FLORANGE:** Christelle Wilk. **MONTIGNY-les-METZ:** Jean-Paul Musiał. **BRUAY-en-ARTOIS:** Virginia Węclawik. **LILLERS:** Sylvie Walczak. **BEUVERY:** Joëlle Matuzak. **AUCHEL:** Jan Szczygł. **Odile Kopa.** **LONGUESNESSE:** Serverine Gorzyski. **VILLENEUVE-d'ASCQ:** Chystelle Lempaszk. **THUMERIES:** Waleria Komorowska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

DOUAI: Jeannine Matysiak i Raymond Łączewny, Monika Delvincourt i Daniel Wronka. **ABSCON:** Roseline Bourez i Michał Duda. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Monique Gilewska i Jean-Claude Delarue, Marie-Therese Kulczak i Gilbert Daurmont, Teresa Poreba i José Chavanel, Liliane Dykowska i Robert Tatincloux, Geneviève Suwiczak i Philippe Zitelli, Annie Sroka i Christian Wechman, Nicole Morel i René Majchrzak. **MARLES-les-MINES:** Michelle Gillioq i Henryk Szczepaniak. **BARLIN:** Angele Tkacz i Michel Cauchet.

OIGNIES: Jeannine Matyjasik i François Gąsiorok, Josette Hens i Hervé Walkowski, Genowefa Urbanska i Joseph Beghin. **VILLENEUVE:** Martine Bodellet i Michał Chmara. **CULLENY:** Monique Gwizdz i Bernard Monnier.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

AVION: Emile Zynkowska z domu Bouchendhomme, lat 56. **LENS:** Edward Połowczyk, lat 63. **HERSIN-COUPIGNY:** Zygryda Wojczak, ST. VALLIER: Antonina Tadeja z domu Głowacka, lat 91. **DIVION:** Piotr Wójcik. **MARLES-les-MINES:** Madeleine Chwaliszewska z domu Lis, lat 94. **CARVIN:** Etienne Błaskiewicz, lat 66. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Stanisława Witkowska z domu Gościńska, lat 75, Jan Rozmysłowski, lat 65. **OSTRICOURT:** Julianna Zygmantowska z domu Talaga, lat 82. **BRUAY-en-ARTOIS:** Józef Nowicki. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Tomasz Bartłomiej, lat 69, Piotr Kuryło, lat 77. **MONTCEAU-les-MINES:** Stefan Placek, Józef Kula, lat 78. **LALLAING:** Jan Lewandowski, lat 68, Franciszek Wilczek, lat 51. **NOEUX-les-MINES:** Emilia Łatacz z domu Hauteocour, lat 55, Robert Sady, lat 46. **DECHY:** Katarzyna Jagodzińska z domu Miklos. **ST. AVOLD:** Jan Janczak, lat 63.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„Dzięcioł”

„Le pic vert” („Dzięcioł”) est l'aventure d'un homme triste, morbide, dominé par sa femme, et qui n'a rien d'un Don Juan. Profitant de l'absence de son épouse au foyer, durant trois jours il rêve de séduire tour à tour un peleton de femmes dans son entourage, mais sans résultat. Moralité: „Ne vous réjouissez pas trop, Messieurs, quand vos dames s'absentent, car cela peut vous coûter cher!”.

L'auteur du dialogue et co-réalisateur de ce film

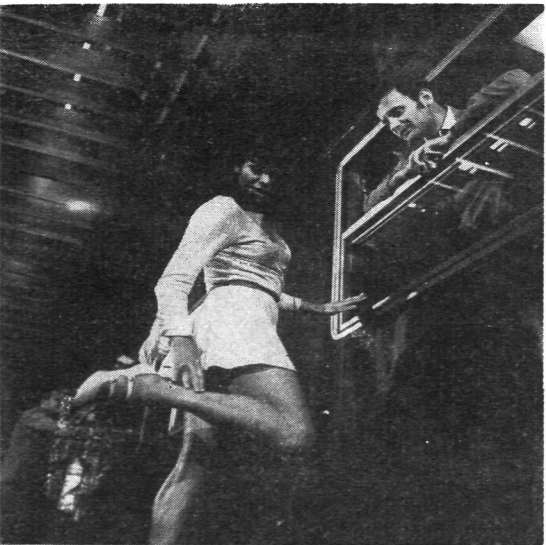
en couleur, a voulu réaliser une comédie de mœurs, mais selon l'opinion des ses adversaires l'humour est plutôt modeste. Heureusement ce grand film varsovien — car l'action se déroule dans différents coins de la capitale et présente, en plus, une pléiade de belles femmes — compte aussi parmi les spectateurs beaucoup de partisans qui pendant la séance passent agréablement deux heures dans leurs fauteuils.



W filmie roi się od przeżabawnych gagów i sytuacji. Niżej: popularna aktorka Irena Kwiatkowska w roli pielęgniarki



Na zdjęciach górnych: znakomity odtwórca tytułowej roli — Wiesław Gołas ze swym filmowym teściem — Władysławem Hańcżą oraz Violetta Villas w roli ekstrawaganckiej pani mecenasowej. Na zdjęciu niżej: jedna z wielu pięknych dziewcząt, statystujących w filmie



◦ czym może być film, jeżeli w jego czołówce widnieją same kobiety i tylko jeden odtwórca roli męskiej? Oczywiście o jakimś Don Juanie lub jak kto woli — podrywaczu. Bohater nowej polskiej komedii filmowej pt. „Dzięcioł” jest jednak klasycznym przykładem podrywacza-pechowca. Stateczny mąż i ojciec, całe życie siedzący pod pantoflem żony, z którego zdaniem nikt nigdy się nie liczy, marzy aby wyzwoić się z rygorów, w jakich tkwi od lat. Korzystając z trzydniowej nieobecności żony, za namową kolegi postanawia poznać smak swobody i kawalerskiego *dolce vita*, które kojarzy mu się głównie z towarzystwem pięknych kobiet. Toteż, gdy tylko przedsiębiorcza małżonka znajduje się za progiem, nasz bohater z miejsca przystępuje do frontalnego ataku. W grę wchodzi początkowo trzy panie: koleżanki z pracy — Irena i Małgosia oraz ekstrawagancka pani mecenasowa. Ze wszystkimi trzema udaje mu się umówić na spotkanie, ale efekty rendez-vous nie są takie, jakich się spodziewał. Jedną z pań widzi w nim tylko sympatycznego choć zdziwaczałego kolegę, drugą — starszego pana, który nie umie się nowocześnie bawić, a pani mecenasowa jest po prostu przyzwyczajona do towarzystwa bardziej zdecydowanych i przedsiębiorczych panów. Później co prawda kandydatek do małżeńskiej zdrady przybywa, robi się nawet tłoczno, ale trzy dni szybko mijają, do domu wraca żona a wraz z nią zjawiają się... wszystkie panie, które niedoszły Don Juan poznał uchodząc za człowieka wolnego. Smutny finał nie daje na siebie długo czekać; żona nie traci głowy, znajdując rozwiązanie godne mistrzyni w strzelectwie...

Historyjka raczej banalna, stara jak świat, powielana w niezliczonej ilości filmów, ale nie pozbawiona morału, który można by ująć słowami: „Nie cieszcicie się zbytnio Panowie, gdy zostajecie sami. Chwile szczęścia mogą was drogo kosztować.

Zwłaszcza — jak dowodzi finał filmu — tych, którzy zgrzeszyli za ledwie myślą, debiutantów. Profesjonaliści dadzą sobie radę”.

Tworca „Dzięcioła” — debiutujący na dużym ekranie znany realizator programów rozrywkowych polskiej TV — Jerzy Gruza, który jest zarazem współscenarzystą, nazwał swój film komedią opartą na humorze sytuacyjnym...

Pisząc scenariusz — mówi J. Gruza — nie chcieliśmy nikogo osmieszać. Interesował mnie bohater uwikłany w konwensanse obyczajowe, z którymi na kłódkę ani chciałby zerwać i być człowiekiem wolnym. Obserwujemy go i zastanawiamy się, dlaczego mu się nie udaje. Oczywiście przy realizacji tego rodzaju filmu niezbędne było poczucie, humoru, umiejętność smiania się z samego siebie, z własnych słabostek i niepowodzeń i tego samego oczekujemy od widza. Pragnę jednocześnie dodać, że jest to typowo warszawski film. Zdjęcia realizowano w różnych punktach stolicy m. in. w hotelu Europejskim, na Dworcu Głównym, w „Supersamie”, w gmachu Teatru Wielkiego, na Starówce, ulicach śródmieścia i nadwislanskich bulwarach...

„Dzięcioł” należy do filmów, które mają tyle samo zwoenników co przeciwników, którzy szukają w komediach tzw. głębi. Ale zarówno jedni, jak i drudzy, jednakowo dobrze się na nim bawią. Bo choć nie jest to film zakrojony na miarę arcydzieła — i nie takie były ambicje jego twórców — stanowi on niepretensjonalną, pełną lekkości, typowo relaksową pozycję, na której można się dobrze pośmiać, która jak szampań pieni się mnogością gagów, pięknymi kolorami, atrakcyjnym podkładem muzycznym, doskonałym aktorstwem bohatera — popularnego i lubianego aktora — Wiesława Gołasa i towarzyszącej mu plejady pięknych kobiet, znanych gwiazd polskiej sceny i ekranu m. in. Ireny Kwiatkowskiej, Aliny Janowskiej, Violetty Villas, Kaliny Jędruskiej, Ewy Krzyżewskiej, Joanny Jędryki a w epizodach — m. in. Michela Kowal, Zdzisława Maklakiewicza. A cóż trzeba więcej, by spędzić mile dwie godziny w kinowym fotelu?

Krystyna KOPROWICZ



Występują m. in. Kalina Jędrusik i młodociany aktor Roman Mosiolk



Konfliktowa scena w Supersamie



* Idziemy do szkoły! *

- NIE ZDAZYŁEM SIĘ PRZEBRAC! WRACAM PROSTO Z NAD MORZA!!

- MIAŁEM DZIŚ W NOCY PIĘKNY SEN: BYŁEM CHORY I NIE MOGŁEM PÓJŚĆ DO SZKOŁY!

SZKOŁA
→

- NIE WIEM, PO CO KAZA, MI CHODZIĆ DO SZKOŁY - JA I TAK ZOSTANĘ PIOSENKARKA!

- NA POCZĄTKU UDAWAJ GŁUPKA - ZOBACZYŚ, JAK SIĘ POTEM BĘDĄ CIESZYLI, ŻE ROBISZ POSTĘPY!

- JEŻELI NIE WYBUCHNIE JAKĄS SZKARLATYNA ALBO ANGINA, TO WOLNO BĘDZIE DOPIERO NA GWIAZDKĘ!..

- PO 5 ZŁOTYCH WYPRACOWANIA DOMOWE "JAK SPĘDZIŁEM WAKACJE"!! PO 5 ZŁOTYCH!..

- SZKOŁA MA JEDNO DOBRE: PRZEZ PÓŁ DNIA JESTEŚ Z DAŁA! OD RODZICÓW.

- WAKACJE POWINNY BYĆ PODZIELONE: NAUCZYCIELE WINNI JE MIEĆ W ZIMIE, A MY W LECIE!..

- ŻE TEŻ ONI CO ROKU MAJĄ CHĘĆ NAS UCZYĆ!..

- JA TU IDĘ DO SZKOŁY, A W DOMU TATA PEWNIĘ SIĘ BAWI MOJĄ, KOLEJKĄ!..

- Pssst! ON NIE WIE, ŻE JA GO WIOZĘ DO SZKOŁY!!

- MY W DRUGIEJ KLASIE MAMY NAUCZYCIELKĘ PIERWSZA KLASA!